

ROLA

Rok VI.
Kraków, dnia 14 stycznia 1912 r.
Nr. 2.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy: do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6. Telefon nr. 2346.

Napoleon Bonaparte.

Rok 1812 jest jednym z najpamiętniejszych w dziejach świata. Rok ten stał się również i dla nas Polaków ważnym w dziejach naszych porozbiorowych ze względu na nadzieje, jakie praojcowie nasi marzyli, a które, niestety, stały się tylko złudzeniem i jedną niezisczoną nadzieją więcej.

Z rokiem tym zostało nierozerwalnie złączone nazwisko jednego z największych bohaterów świata, Napoleona Bonapartego.

I któż to był ten Napoleon? Aby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba się przenieść myślą o przeszło sto lat wstecz na ziemię francuską. W czasach tych król francuski, Ludwik XVI, chciał do udziału w rządach przypuścić poddanych i zwołał Stany Generalne czyli sejm. Ludzie burzliwi i przewrotni opanowali ten sejm, podburzyli lud tak, że król z żoną i dziećmi, bojąc się o swoje życie i wolność, uciekł z Paryża. Złapany w drodze, został oddany pod sąd i niewinnie ścięty w 1793 r. Prusy i Austrya ujęły się za królem, ale Francuzi odparli ich z swych granic, sami zaś w własnym kraju poczęli hulać, wydając okrutne wyroki na różnych ludzi, których podejrzywano o sprzyjanie dawnej monarchii. Na czele tej, tak zwanej rewolucyi, stał straszny okrutnik Robespier.

Okrucieństwa jego przeraziły samych Francuzów tak, że swego przewódcę skazano na śmierć i ścięto na gilotynie. Rządy objęli dyktatorowie, którzy chcieli żyć spokojnie i wygodnie. Ale tymczasem wojna z zagranicznemi państwami, głównie z Austryą, trwała wciąż. Wojska francuskie biły się doskonale w Holandyi, w Niemczech, we Włoszech, ale bez pieniędzy, bez broni, bez ładu i rządu wewnątrz, długo bić się nie mogły. Wtedy zjawił się człowiek, który cały ten nieład i bezrząd miał opanować i ująć w silną rękę. Nazywał się jenerał Bonaparte. Był on synem adwokata z miasta Ajaccio na wyspie Korsyce. Zdolności miał tak wielkie, że w wojsku, do którego wstąpił, w wieku bardzo młodym został mianowany naczelnym wodzem armii walczącej przeciw Austryi we Włoszech. Tu w dwa tygodnie opanował całe królestwo Sardyńskie, w kilka miesięcy całe północne Włochy.

A teraz popatrzmy, dlaczego dzieje nasze łączą się ściśle z życiem Napoleona? W czasach owych Polski niepodległej już nie było, ale przy ostatnim rozbiorze została jeszcze część wojska pod jenerałami Dąbrowskim i Kniaziewiczem. Dzielni ci synowie Ojczyzny nie chcieli pójść w służbę moskiewską, postanowili więc walczyć pod rozkazami Napoleona a wzamian mieli otrzymać pomoc w oswobodzeniu Ojczyzny. Ale ta nadzieja na razie zawiodła. Bonaparte zawarł pokój z Austryą.

Napoleon, udawszy się tymczasem do Egiptu, w walce z Anglikami okrył się nową sławą. W czasie jego nieobecności Anglia, Austrya, Prusy i Rosya zawarły między sobą związek przeciw Francyi i zdawało się, że z Francyą już bardzo źle. Wtedy powrócił Napoleon z Egiptu, a ogłosiwszy się konsulem, począł gromić nieprzyjaciół. Po świetnych zwycięstwach ogłosił się cesarzem Francyi i dalej walczył z równie nadzwyczajnym skutkiem.

W roku 1806 zniósł Napoleon wojsko pruskie pod Jeną, skąd już niedaleko było do Polski. Po zwycięztwie tym żywiej zaczęły bić serca wszystkich Polaków, bo spodziewano się, że teraz przyszła kolej na Rosyę, główną nieprzyjaciółkę Polski. Myślano, że Napoleon, załatwiwszy się z innymi sąsiadami, uderzy na Rosyę a za pomoc, jaką mu dawali Polacy, odbuduje Polskę.

Jakoż przyszedł ów pamiętny rok 1812, ale w nim przyszła klęska Napoleona nad rzeką Berezyną. O klęsce tej i wypadkach poprzedzających ją opowiada nasza powieść, której druk rozpoczęliśmy w poprzednim numerze.

BEREZYNA.

Powieść historyczna z r. 1812.

II. Wielkanoc w okopach.

Z tem wszystkiem, ciężko było wiarusom tak siedzieć w okopie, bez możności czynnej obrony, w bezradnem oczekiwaniu kalectwa lub śmierci, grożących co moment. Kanonada piekielna nie ustawała, czas dłużył się niewypowiedzianie. Co młodszy rekrut, z ogniem nieobeznany, słysząc szatański skowyt granatów, przelatujących, zdawało się tuż ponad nim lub pękających ze straszliwym hukiem w pobliżu, bladł śmiertelnie, patrząc w osłupieniu nieruchomemi źrenicami przed siebie lub przypadał twarzą do oślizgłej od deszczu ziemi, zatajając dech w struchlałej piersi. Lecz osiwiałe wiarusy, dla których gwizdanie i trzask granatów były zdawna osłuchanym koncertem, marszczyły jeno groźnie brwi i, targając zbolałego wąsa, mruczały gniewnie:

— Tak-ci to wyje i skowyta, jako potępieniec, na ludzką dybiący duszę... Chychocze w powietrzu, piekielnik, radując się naprzód, iż się we krwi chrześcijańskiej ubroczy.

— A niedoczekanie twoje! — warknął drugi, wycierając sobie pięścią oczy, w które mu przelatujący pocisk ziemią bryznął. — Plunął mi piachem we ślepie i zniósł część kosza przede mną.

— Chyba już temu do rana nie będzie końca! — ziewając całą gębą, odezwał się inny — do cna mi już zbrzydło siedzieć w tym błotnym rowie.

— Hej!... a tam u nas dzwony po kościołach grają, ludziska zewsząd śpieszą na nabożeństwo... Dąży, kto żyw, święcone niosą... — westchnął z głębi piersi młody rekrut i bladą, zmizerowaną twarz podniósł ku niebu.

— Patrzcie go, jaki melankolik!... — warknął siedzący obok w kucki wiarus. — Czemuś mamusinego fartuszka się nie trzymał, zamiast na wojaczkę iść?... Byłbyś se teraz jajka święcone obierał — ano masz tu wkoło sporo skorupek z tych jajek, co tu na nas lecą — niemi się pociesz!

Głos brzmiał nawpół gniewem i ironią, lecz gdy stary wiarus, idąc mimowolnie za przykładem rekruta, podniósł srogie oblicze ku niebu, w surowych, zblakłych źrenicach zatlił się jaśniejszy blask. A właśnie deszcz przestał mżyć, i obłoki, ustępując dmącemu z morza wichrowi, odsłoniły w górze skrawek wypogodzonego, nocnego błękitu. Kilka gwiazd zabłysło, w tem miejscu na sklepieniu, spoglądając z niezmierzonych wysokości na nizką ziemię. I nagle grzmot nieustającej kanonady urwał się, pociski przestały wyć i pękać z hukiem w powietrzu ponad zagrzebanymi w okopie ludźmi. Ogień z twierdzy umilkł, uczyniła się dokoła dziwna, nieograniczona cisza.

— Uprzykrzyli sobie bezskuteczne strzelanie — bąknął któryś z poruczników.

Lecz kapitan Białkowski z powątpiewaniem potrząsł głową.

— Podejrzywam raczej wycieczkę z twierdzy. Należy być w pogotowiu.

Obrócił się do żołnierzy i rzucił słowa komendy:

— Baczność! W ramię broń!

Szeregi ciemną tamą wyciągnęły się wzdłuż fosy. W nikłym obrzasku gwiazd zalśnił ostry grzebień bagnetów. Czujność zosłała naprężona do ostatecznych granic. Oficerowie wlepili wzrok przed siebie, pragnąc przebić ciemności.

Naraz nowy, daleki dźwięk wpadł w głuchą ciszę nocy. Żołnierze wyciągnęli szyje, aby go lepiej ułowić. Cichy, melodyjny, niewyraźny dźwięk, jakby głos odległego dzwonu... I nagle dźwięk się pomnożył, spotężniał, rozrósł — i, na tle ciszy tej godziny północnej, na skrzydłach dmącego od morza wiatru, przyleciał od strony Gdańska, niby radosny hejnał, ogromny, zmieszany gwar dzwonów, zwiastujących całej tej okolicy uroczystość Zmartwychwstania...

Wówczas, bez komendy, złamały się szeregi. Wojskowe kaszkiety i czapy spadły z głów tych żołnierzy, pobranych od soch, od ról, od wiosek, brzmiących echem takich samych radosnych hejnałów, przez kościelne wieżyce śpiewanych. . Zgięły się kornie kolana, pochyliły jasne czupryny... Ciche rozrzewnienie rozjaśniło te twarze wychudłe, zczerniałe od wichrów i trudów żołnierskiej doli. Nawet marsowe oblicza wiarusów zmiękły i utraciły zwykłą surowość. Wszyscy oni, ilu ich było, ulecieli myślami i na śmierć utęsknioną duszą daleko, do odległych ojczystych zagród, do odbieżanych ognisk domowych...

W pewnej chwili jakiś ruch dał się słyszeć od tyłu linii. Dano znak, że z obozu nadesłano święcone. Jakoż zjawił się furyer*) z kilku żołnierzami, dźwigającymi napełnione po brzegi kobiałki. Oficerowie zajęli się rozdzielaniem dostarczonej prowizyi pomiędzy żołnierzy swoich kompanii. Każdy żołnierz otrzymał na święcone po pięć kartofli. Wnet wzdłuż fosy zabłysły ogniska. Żołnierze piekli kartofle w popiele i, suto je osoliwszy, spożywali święcone w skupionem milczeniu. Nie jedna słona łza spadła tam wówczas z oczu żołnierskich, nawet na srogie wąsy w bojach osiwiałych wiarusów...

Alić w tem doniesiono, że nadjeżdża sam jenerał dywizyi, Dąbrowski, lustrujący osobiście najbardziej wysunięte ku twierdzy placówki. Oficerowie wnet na nogi podnieśli kompanie i kazali im stanąć pod bronią. Nadjechał jenerał. Na biodrze miał jeszcze bandaże wskutek niedawnej rany z postrzału, otrzymanego pod Tczewem. Z wielką dokładnością obejrzał roboty ziemne i cały teren okopu. Oddał głośną pochwałę dzielności żołnierzy, że się tak zdołali umocnić pod ogniem artyleryi fortecznej. Krótko podziękował oficerom.

Właśnie w tej chwili z wieżyc kościelnych Gdańska głośniej rozebrzmiały dzwony. Zmieszany uroczysty ich pogwar wraz z wiatrem buchnął w polu nad polskim okopem. Dąbrowski wstrzymał konia i zasłuchał się na moment w ich dźwięczną, budzącą radość w sercu, melodyę. Zwiesił głowę ku piersi. Po jego ogromnej, nieruchomej twarzy przemknął wyraz nieodgadniony, jakby wewnętrzny półuśmiech duszy, otworzonej do głębi blaskiem jakiegoś słońca. Myśla gościł daleko, daleko...

Podniósł głowę i wejrzeniem ockniętych źrenic powiódł po szeregach, Mowę szczerą i prostą, jak zazwyczaj, do żołnierzy obrócił:

— A wiecie wy, wiara, komu dzwonią te dzwony?.., Wam dziś one dzwonią na Zmartwychwstanie, waszym chałupom i zagrodom, wszystkiej tej naokrąg świętej ziemi... Zwiastują wam one, że już nad wami nie będzie siedział Prusak, ni żaden Niemiec, który was dotychczas ciemiężył i gniótł, jeno polski naród, sam sobie pan i sędzia, na swej własnej polskiej ziemi, jako było od wieka... A gdy stanie to dzieło, wiecie, czyją mocą stanie? Wasze chłopskiemi garściami, które tę oto broń chwyciły, waszą surową krwią, która napoiła te zagony... Pamiętajcie o tem, a zawsze będziecie górą!

Ruszył koniem od ognisk. Żołnierze, jak jeden człowiek, odpowiedzieli gromkim okrzykiem na cześć ukochanego wodza.

---

*) Furyerem nazywano posłańców z rozkazami, dzisiejszych ordynansów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Śmierć Berka Joselowicza pod Kockiem 1809 roku.



Był żyd, nie taki, jak dzisiaj żydzi, z których to wielu do Palestyny lgnie i w niej tylko ojczyznę widzi... W żargonie mówić uczy swe syny, żargonem tylko mówi ze swymi... Obcy on! obcy dla polskiej ziemi.

Był żyd... żył w Polsce już przed stu laty... Żył żyd, co kochał tę wspólną macierz, rwał nad nią swoje z boleścią szaty i w jej języku mówił swój pacierz, a kiedy przyszło bić Polski wrogi, dał życie swoje dla Polski drogiej.

Był Joselowicz... I gdy Ojczyzna wezwała synów swoich do broni, Berka zdobiła niejedna blizna; Berek co siły Polski swej broni. Berek we walkach wielce zasłynął, póki pod Kockiem w bitwie nie zginął.

Antoni St. Bassara.

Młodość nie wróci.

(Obrazek).

Była noc zimna, mroźna. Gwiazdki iskrzyły się na niebios firmamencie, mrugały do siebie złotemi oczkami, a księżyc sypał srebrem na ziemię a sypał.

Ulice odległego przedmieścia były puste, ale w oknach wszystkich domów widzimy światło, a ruch i jakaś wesołość panuje w mieszkaniach. To wigilia Bożego Narodzenia...

Wtem zjawił się na ulicy jakiś przechodzień. Smutny widok! Twarz tego człowieka jeszcze niestara, ale wychudła, pomięta, włosy w nieładzie. — Odzienie na nim podarte, liche, nie mogące ochronić go należycie od zimna; drżał cały. Skulony, pogarbiony, chwiejnym krokiem posuwał się naprzód. To pewnie jakiś bardzo nieszczęśliwy człowiek! Idzie powoli, a przed każdym prawie domem stanie, popatrzy w okna, westchnie głęboko, boleśnie, i znowu dalej posuwa swe kroki. Już przeszedł całą ulicę wspomnianego przedmieścia, przy ostatnim domku zatrzymał się.

Domek to nie duży, ale biały, schludny; z okien jego rzęsiste pada na ulicę światło. Nieznajomy przechodzień wlepił wzrok nieruchomie w jarzące się okna. W izbie panuje wesołość. Cała rodzina, mieszkająca w tym domu, ma twarz szczęściem osutą. W izbie ciepłej bawią się dzieci, skaczą około jarzącego się drzewka, ustrojonego w złocone orzeszki, pierniki, jabłuszka i wiele innych przysmaczków. Co za radość na obliczach dzieci!

Widzi to wszystko nieznajomy, twarz jego ożywiła się, wyprostował się... ale wnet opuścił głowę naprzód, a westchnienie bardzo smutne wydobyło się z piersi jego i wyrzekł: »O Boże! — i ja byłem niegdyś tak szczęśliwy!«

I zadumał się biedak a łzy zrosiły twarz jego bladą...

»I ja byłem tak szczęśliwem dzieckiem, przy boku ojca i matki — dumał biedny przechodzień — ale już wszystko minęło. Dziś jestem ostatnim nędzarzem, bez rodziny, bez dachu, bez kawałka chleba!... Rodzice moi mieszkali w tym domku, a ja byłem ich jedynakiem. Kochali mię bardzo, bardzo, alem ja był ich miłości niegodzien, byłem niedobrem dzieckiem. Nie słuchałem ich, nie szanowałem: złymi postępkami krwawiłem ich serce. O! pamiętam, pamiętam, jak nieraz moja matka, ze łzą w oku, prosiła mię, abym się uczył, pracował, ale ja się śmiałem tylko z tego. Nie myślałem o przyszłości. Kościół i szkoła były dla mnie najnieznośniejsze; modlić się, uczyć i pracować nie chciałem nigdy, wolałem bawić się, biegać, dokuczać ludziom i zwierzętom, a dni mojej młodości upłynęły szybko! O, moja młodości! gdybyś się jeszcze powróciła! Lecz przepadło — dumał dalej nieszczęśliwy człowiek — młodość już nie wróci!

Rodzice moi umarli ze zmartwienia i zgryzoty; sam jeden pozostałem w tym domku, byłem jego właścicielem. O! stoi mi w myśli owa uroczysta chwila, kiedy ojciec, błogosławiąc mi na łożu śmiertelnem, mówił: »Dziecię moje, zatrułeś dni żywota naszego. Matka twa już w niebie, ja się do niej przenoszę w tej chwili, a ty sam zostaniesz, sam jeden na ziemi! Jeżeli będziesz żył cnotliwie i w pracy, Pan Bóg cię nie opuści. My się tam za ciebie modlić będziemy, ale popraw się, dziecię moje! inaczej będziesz nieszczęśliwym na świecie. Pamiętaj ostatnie słowa moje, z któremi ci wszystko przebaczam i błogosławię...«

Dalsze dumania owego biedaka przerwał turkot przejeżdżającego ulicą wózka. Wstrząsł się cały — mróz owładnął wszystkie członki jego. Chciał postąpić ku drzwiom tego domu, ale się wstrzymał.

I pocóż ja tam pójdę, nieszczęśliwy człowiek? — myślał dalej — przerywać spokój i radość tym ludziom? Przecież ja miałem tu żyć szczęśliwie. Odziedziczyłem po rodzicach ten domek i kawałek gruntu, mogłem przy pracy i oszczędności być tutaj szczęśliwy, jak inni. Ale ja zapomniałem nawet na ostatnie słowa umierającego ojca! Wdałem się w towarzystwa złych i zepsutych ludzi, z nimi się wesoło zabawiałem, trwoniąc to, co mi ojciec pozostawił. Wnet straciłem spuściznę ojcowską i zostałem... żebrakiem. Ci, co dawniej mi schlebiali, odsunęli się odemnie, jak od głupca, śmiali się z mego nieszczęścia. Przypomniałem sobie wtedy rady i przestrogi rodzicielskie i dobrych ludzi, ale było już zapóźno! Cóż miałem czynić? W głowie pustki, ręce nie nauczyły się również niczego... poznałem okropność swego położenia, ale po niewczasie. Wzdychałem do młodych lat moich, ale lata dziecięce uleciały i już nie wrócą nigdy. I tak błąkam się, ludzie ze mnie szydzą, pogardzają mną, jako włóczęgą i próżniakiem, obawiają się mnie jako złego człowieka; ach! jak to boleśnie! O Boże! gdybyś mi raczył powrócić lata młodości mojej, byłbym najlepszym na świecie człowiekiem. O, powróć się, młodości moja! — zawołał ów nieszczęśliwy skostniałemi usty, ale młodość nie wróciła, a on omdlały i osłabiony upadł na ziemię twardą...

*

Stróż nocny napotkał wkrótce nieszczęśliwego. Przywołano go do życia, ale tylko na tak długo, aby się mógł z Panem Bogiem pojednać. Wszechmocny wysłuchał biednego i uwolnił go od dalszych cierpień.

Franciszek Marzec.



Grajek.

Mojej Magdusi poświęcam.

Gdy w wolnych chwilach wezmę skrzypeczki,
Gram sobie na nich różne piosneczki;
Najprzód te dawne, z dni mych zarania,
Z młodzieńczych marzeń, snów ukochania,
Które grywałem, tak cudno śpiewnie,
Mojej Magdusi, serca królewnie...

Potem gram piosnki one tułacze,
W których tęsknota „do swoich“ płacze,
Jak gdym się tułał „za chlebem“ w świecie,
Tęskniąc, jak tęskni za matką dziecię,
Do mej Ojczyzny, rodzinnej chatki,
Mojej kochanki, braci, sióstr, matki.

Znów gram radosne, wesołe piosnki,
Jakżem z tułaczki wracał do wioski.
Z pracą rąk moich, srebrem bogaty
Zawitał w progi rodzinnej chaty.
W otwarte drogiej matki ramiona
I mej kochanki, co tak stęskniona...

I znów piosenki płyną serdeczne,
Z mego wesela ślubne, taneczne,
Które śpiewali moi drużbowie
Mnie i Magdusi z wiankiem na głowie,
Gdy do kościoła, przez ślubowanie,
Szliśmy się złączyć w wieczne kochanie...

Gdy tak wygrałem przeszłe me życie,
Patrzę! mój synek, kochane dziecię,
Na dwóch drewienkach, niby w skrzypeczki,
Jak jego tatuś, też gra piosneczki.
Na ten mi widok, łzy z oczu płyną,
Bo mych skrzypeczek piosnki nie zginą...

Gdy mi skrzypeczki wypadną z dłoni,
Zamilknie piosnka co z serca dzwoni,
Tobie kochane ty, dziecię moje,
Zostawię lube skrzypeczki swoje,
Choć mię wyniosą między mogiły
Moje skrzypeczki wciąż będą żyły...

Jantek z Bugaja.

Pierwsze posłuszeństwo.

Rzekł Jezus, budząc ucznie:
— „Wstajcie! dzwonią na jutrznię,
Wstajcie, czas już!“ — zawoła —
„Na pacierz do kościoła“.

Posłuszni ucznie wstają,
I z Panem podążają,
Ku kościołowi, który
Jaśniał na szczycie góry.

Idąc, mijali progi
Domku wdowy ubogiej,
Właśnie, gdy kobiecina
Wołała tak na syna:

— „Jasiu! wyżeń-no owce
I kozy na manowce,
A pozór daj na trzodę,
By snać nie weszła w szkodę!“

Ale Jaś matkę prosi:
— „Każ mamo wygnać Zosi!...
Wszak trzodę paść podoła,
Ja — pójdę.,. do kościoła!

Lecz matka nastawała:
— „Synu! Zosia zamała...
Posłuchaj, a w niedzielę
Będziesz i ty w kościele.

Wianki wijąc z kąkolu,
Pomódl się w szczerem polu.
A Bóg nakłoni ucha
I modłów twych wysłucha,

Wysłucha cię pacholę,
Ale spełń matki wolę!“...

Lecz Jasio przemądrzały
Rzecze wzburzony cały:
— „Ach! jaka też ta mama!...
Nieraz mówiła sama:

— Gdy wstanie ranna zorza,
Pierwszą jest służba Boża;
Dziś mówi co innego!...

. . . .

W tem Jezus rzekł do niego
Idąc, gdzie stała wdowa:
— „ Święte twej matki słowa!
Posłuchaj ich pacholę,
Wyżeń bydełko w pole,

Spełń czwarte przykazanie
I o tem wiedz kochanie:
Że pierwsze posłuszeństwo,
A potem nabożeństwo!

Jacek Obrochta.

Chytrość żydowska.

(Wesołe opowiadanie z dawnych lat).

Było to za dawniejszych czasów, kiedy to przy wojsku służyli ośmnaście lat. W czasach tych żył pewien młodzieniec, nazwiskiem Franciszek Okar, który posiadał średni majątek, a jego wuj dotrzymywał na niego ten grunt.

Powołano wnet naszego Franciszka do wojska. A że w tych czasach była bieda, a wuj dla niego był niedobrym, więc chłopak posiadał na drogę tylko 1 złr., zaś u żyda w karczmie wziął 18 jaj gotowanych, mówiąc, że jak się wróci, to mu zapłaci.



Wyszło 18 lat, kiedy Franciszek wrócił z wojska. Ze zdziwieniem zobaczył, że żyd mieszkał na jego gruncie. Wskutek tego Okar zaskarżył żyda do wyższego sądu. Skoro przyszły pozwy, żyd przedstawił rachunek, że gdyby był podsadził ośmnaście jaj pod kurę, to byłoby ośmnaście kur; kury za rok byłyby zniosły tyle a tyle jaj; te jaja zaś gdyby był znów podsadził, to byłoby tyle a tyle kur itd. Żyd obliczył to wszystko za lat ośmnaście tak chytrze, że suma przenosiła znacznie wartość majątku. Na podstawie owego rachunku sąd wydał niesumienny wyrok na naszego Franciszka.

Okar wyszedł z płaczem ze sądu. Zobaczył go jeden mądry góral i pyta się, dlaczego płacze. Gdy mu Franciszek opowiedział wszystko, góral rzekł do niego tak:

— Idź, zaskarż jeszcze raz żyda, a jak przyjdzie termin, to się odwołaj na swego obrońcę, to jest na mnie, aż on przyjdzie.

Okar posłuchał górala.

Gdy przyszedł termin, pomimo że upłynęły trzy godziny, góral nie przychodził, lecz Franciszek — w myśl rady — ciągle odwoływał się na obrońcę. Dopiero o godzinie wpół do dwunastej przyszedł góral. Sędzia, zobaczywszy go, począł się gniewać na niego, dlaczego oznaczonego terminu nie wypełnił. A góral na to:

— Przepraszam prześwietny sąd, nie miałem czasu, bom groch gotował, a potem go siał, a jak zajadę z powrotem, to go będę żał.

— Kto to widział, żeby warzony groch rósł — począł się śmiać sędzia.

— A przepraszam prześwietny sąd — rzecze góral — a kto słyszał, żeby z gotowanych jaj by, kurczęta?

Sędzia poznał się na żarcie, ale to właśnie uratowało majątek Franciszkowi.

Szymon Chmura.

Cygan adwokatem.

(Humoreska).

Przed kilkunastu laty w pewnem małem miasteczku galicyjskiem, w okolicy granicy węgierskiej, żył sobie żydek imieniem Szmul Kaufmann. Miał on żonę i kilkoro drobnych dzieci, ale gotówki tak potrzebnej żydkom całkiem mu brakowało. Handlował on jako domokrążca, ale ten handel niedobrze mu popłacał, to też zawsze więcej wyprosił, jak zarobił. Pewnego razu chodził ze wsi do wsi ze swoim handlem, ale i tym razem nic nie utargował a był sam głodny, a żona i dzieci też co zjeść nie miały, dlatego bardzo się martwił.

A kiedy tak chodzi i duma, przyszła mu odrazu dobra myśl do głowy i pokręciwszy icki, pomuskał sobie brodę i mówi sam do siebie:

— Już wim za co będę żił ja, żona i nasze dżeci. Będę chodżił na ten droga, aż goj pojedzie, to mu nie ustąpię. Wun mnie musi wiwrócicz i przejechacz z wozem, wun mnie nie zamorduje jeszcze, a ja mu potem poskarżę do sądu. Wun mi muszi zapłacicz mego bólu i muszi mi dacz potem na utrzymanie żony i dżeczi, bo ja potem nie będę możił pracowacz, bo będę miał ręki i nogę przejechane.

Idąc tak pomału, zobaczył jadącego chłopa nazwiskiem Onufry Furmanik. Ten, widząc żyda idącego środkiem drogi, woła zdaleka: »Hop!« ale żyd sobie idzie dalej. Onufry więc woła drugi raz: Hop! a żyd wciąż idzie dalej. Nareszcie chłop woła trzeci raz »Hop!«, jednak żyd idzie i idzie. Zniecierpliwiony Onufry podciął konie i uderzył żyda dyszlem po plecach. Żyd się przewrócił, koła tylko podskoczyły na żydzie a chłop pojechał dalej ku miastu.

Żyd pomału wstaje, stęka, kuleje, ale myśli:

— Już go mam! wun ma z czego, to będzie płaciuł wszistkiego — i przychodzi tak do miasteczka, a zobaczywszy chłopa, powiada:

— Ti hamska łeb, ty miałeś po mnie przejechacz! Czi ty nie wisz, że ja mam żone i dżeczi i muszę za nich pracowacz, a tisz mi pojechał na ręke i na noge i ja teraz nie będę mógł za nich handlowacz z moje domokrąstwo. Czekaj, ja czebi będę skarżyć do sądu a ty mi już zapłacisz.

— Było się żydzie ustąpić z drogi — mówi chłop — tobym cię był nie przejechał.

Szmul mimo to zaskarżył chłopa do sądu.

Chłop, choć sobie pierwej niewiele z tego robił, teraz, gdy szedł na termin, martwił się, bo to żydzi zawsze wygrywać w sądzie zwykli, a przecież on żyda przejechał. Gdy przyszli do sądu zatrzymali się na korytarzu, bo ich jakoś nieprędko wołali. Chłop usiadł w kącie na ławce i duma, a Szmul chodzi i brodę pogłaskuje.

Na korytarzu sądowym było dosyć ludzi a był także i cygan. Jedni się kłócą, drudzy się przed terminem przepraszają a do wszystkich cygan się miesza i wszędzie swoją radą służy a mówi, że on dobry człowiek, bo zapłaty nie żąda. Już z wszystkimi pomówił, tylko z naszym Onufrym jeszcze nie rozmawiał, ale i do niego przyszedł i mówi:

— Gospodarzyku, coście taki zmartwiony? Powiedzcie no cyganowi, co za zły interes macie a cygan może dopomódz i zapłaty nie będzie żądał.

— Daj mi pokój — powiada Onufry — ty mi nie pomożesz.

— Pomogę lub nie pomogę — mówi cygan — to was kosztować nic nie będzie, a wygadać się przed cyganem nie zawadzi.

Nareszcie chłop opowiedział cyganowi, jak się rzecz stała. Cygan podumał i mówi do chłopa:

— Gospodarzu, posłuchajcie cygana, co wam doradzi, a to mało kosztuje: jak wygracie to cygan choć wódki wypije.

Chłop słucha a cygan mu radzi:

— Gdy przyjdziecie do sali sądowej, to nic nie mówcie, tak jakbyście był głuchoniemy, a będziecie widzieć, że dobrze z tego będzie.

— Już dosyć nakalkulowałem się i namyślałem, a niczego nie wymyśliłem na swoją obronę, więc z pewnością trzeba się zdać na radę cygana — myśli Onufry.

Za chwilę wywołano Szmula a potem Onufrego do rozprawy i stanęli obaj przed sędzią a ten pyta się najpierw Szmula:

— No, żydku, opowiedzno, jak to było.

Szmul skłonił się do ziemi i mówi:

— Przepraszam wszystkich wielmożnych sędziów to buło tak: ja sobie idzil na drogę od mojego handlu z domokrąstwo, a tin chłop jeździł za te droge i pojechał z diszlem na moje plecy, a potem z kołami na moje noge i ręke. Ja za to zostałem kalika i ni moge pracowacz za moje żone i dżeczi, tobim wiprosiuł panów sędziów, żeby ten chłop zapłaciuł za moje bolenie i dawoł na uczimowanie moje żone.

Sędzia, wysłuchawszy żyda, pyta się potem chłopa, jak to było, ale ten patrzy na niego i nic nie odpowiada. Sędzia pyta go ponownie, lecz ten nic nie mówi. Nareszcie sędzia mówi;

— Dlaczego nic nie mówicie, przecież możecie wiedzieć, że was to grubo będzie kosztować, czyście może głuchoniemy?

Lecz i teraz Onufry ani słowa nie mówi, tylko patrzy na sędziego.

Szmul chciał już widzieć koniec swojej sprawy, więc tak się odzywa:

— Jeszcze raz przepraszam wszistkich wielmożnych panów sędziów, ja tu wijasznie te sprawę, bo wiem uż dobrze, co wun zrobiuł i co mu za to ma czekać. Wun w ten sądzie zgłupioł i nic nie chce gadacz, wun jak jechał na ten droga, to wun buł mondrzejszy. Wun tam sze drzył na całe pisk: Hep! hep! i może ze dwadżeszcza razy tak krziczol, aż na wszistkie pole buło słichacz, wun tam buł panem, to sze drził, a tu sze boi to ani piskacz nie chce wun już co to będzie znaczycz.

Sędzia, wysłuchawszy żyda, mówi do niego:

— Kiedy chłop wołał na ciebie ze dwadzieścia razy: Hop! to dlaczegożeś się nie ustąpił, a kiedyś go nie usłuchał, to ci dobrze zrobił, że cię przejechał. Idź z Bogiem do domu! Masz naukę, że gdy chłop jedzie i woła: hop! to masz się ustąpić.

Żyd kłania się i prosi, ale sędzia rzekł:

— Idź żydku do domu spokojnie, boś powinien jeszcze chłopu za drogę zapłacić a nawet i do aresztu mogę cię wsadzić za niewinne posądzenie chłopa.

Wyszedł Szmul ze sądu smutny a chłop ukłonił się sędziemu i przemówił wdzięcznie:

— Dziękuję!

Cygan czekał — a gdy mu chłop opowiedział o obrocie tej sprawy, to aż podskakiwał z radości, że tak dobrze potrafił chłopu doradzić. Chłop zaś zawołał cygana ze sobą a kupiwszy wódki, nie żałował uczęstować nią cygana, chciał mu do tego kilka szustaków wsunąć, ale cygan powiedział, że lubi doradzić a za to zapłaty nie bierze.

— Tylko — mówi — gospodarzyku, jak wasze życzenie, tobym prosił dla mojej starej o jedną kurkę z domu na rosół.

Chłop mu obiecał dać i wykonał to, bo miał dobrego adwokata a mało go kosztował, nawet na termin za obrońcę nie potrzebował za chłopem stawać.

Jan Wielopolski.

ROZBITKI Z BALONU.

ROZDZIAŁ III.

Godzina szósta wieczór. — Ten którego brakuje. — Rozpacz Naba. — Wysepka. — Noc niespokojna. — Widok ziemi. — Przepłynięcie kanału.

Siatka rozerwała się i pęd morski porwał inżyniera; pies jego znikł także. Wierne zwierzę rzuciło się na pomoc panu.

— Naprzód! — zawołał reporter.

I wszyscy czterej, zapominając o własnem utrudzeniu i wyczerpaniu sił, rozpoczęli poszukiwania. Biedny Nab płakał i rozpaczał na samą myśl, że może utracił wszystko, co kochał. Może we dwie minuty po spadnięciu na ziemię i zniknięciu Smitha, towarzysze rozpoczęli poszukiwania, mogli więc mieć nadzieję, że ratunek nie będzie spóźniony.

Było około godziny szóstej, mgła się podniosła i bardzo zaciemniła horyzont. Rozbitki posuwali się w kierunku północnym, stąpając po tej nieznanej sobie ziemi, na którą los ich rzucił. Grunt był piaszczysty, pomieszany z kamieniami, o ile się zdawało, pozbawiony wszelkiej roślinności, a przytem nader nierówny, pełen rozpadlin, co bardzo utrudniało pochód. Od czasu do czasu rozbitki zatrzymywali się, wydawali głośny okrzyk i słuchali, czy głos jaki nie odezwie się od strony oceanu. Lecz żaden odgłos nie wyróżniał się wśród szumu fali i ryku bałwanów; więc znów szli naprzód, przeszukując najmniejsze zakręty wybrzeża.

Zawrócili się w przeciwną stronę przylądka; i tu grunt był piaszczysty i kamienisty, tylko nieznacznie wznosił się w górę. Uszedłszy tak z milę drogi, spostrzegli z rozpaczą, że znów morze zagradza im drogę. Stanęli właśnie na wzgórzu dość wysokiem, utworzonem ze ślizgich skał.

— Jest to mała wysepka — zawołał Penkroff — i obeszliśmy ją dokoła.

I miał słuszność, biedni rozbitki znaleźli się nie na lądzie stałym, ani na wyspie, lecz na małej wysepce, zaledwie dwie mile długiej i zapewne dość wąskiej. Z powodu ciemności nie mogli rozejrzeć się w miejscowości, trzeba więc było odłożyć do następnego dnia poszukiwanie inżyniera, który żadnym głosem nie zdradzał swej obecności. Zimno dokuczało rozbitkom, ale nie czuli tego prawie; zapominając o sobie, myśleli tylko o ukochanym towarzyszu; nie chcieli tracić nadziei, przebiegali na wszystkie strony stromą, jałową wysepkę, powracając zawsze na jej kraniec północny, gdzie, jak mniemali, znajdują się najbliżej miejsca smutnej katastrofy. — Nareszcie noc minęła. Około piątej zrana mgła nie dozwalała jeszcze widzieć przed sobą dalej niż na dwadzieścia kroków. Nareszcie około pół do siódmej w trzy kwadranse po wschodzie słońca, mgła zaczęła stawać się coraz przeźroczystsza, zgęszczała się w górze, a opadała dołem i wkrótce cała wysepka ukazała się, jakby zstąpiła z obłoków; z kolei powoli ukazało się wyraźnie morze, okiem niezmierzone ku wschodowi, lecz od zachodu otoczone wyniosłem jałowem wybrzeżem.

Tam, tam jest ziemia, tam przynajmniej czasowe zbawienie. Między ich wysepką a tem wybrzeżem znajdował się kanał pół mili szeroki, w którym szerzył się prąd nadzwyczaj bystry. Mimo to jeden z rozbitków, Nab, idąc jedynie za popędem serca, nie pytając o radę, nie uprzedziwszy nawet towarzyszów, odważnie rzucił się w kanał. Walczył dzielnie z bystrym prądem kanału, który często odrzucał go w przeciwną stronę; mimo to, dzięki wytrwałym usiłowaniom, powoli zbliżał się do wybrzeża. Upłynęło przeszło pół godziny, nim zdołał przepłynąć półmilową przestrzeń, dzielącą wysepkę od przeciwległej ziemi; nareszcie dostał się na wybrzeże i znikł poza wysoką skałą. Towarzysze z niewypowiedzianym niepokojem śledzili rozpaczliwe jego usiłowania, a gdy już znikł im z oczu, wlepili wzrok w tę ziemię, na której mieli szukać przytułku. Posilili się małżami, rozrzuconemi po piasku; nieszczególne to było śniadanie, ale lepszy rydz niż nic.



...wydawali głośny okrzyk...

Przeciwległe wybrzeże tworzyło rozległą, ostro zakończoną zatokę, przedstawiającą się dziko i od strony południowej zupełnie pozbawioną roślinności. Jednym końcem dotykało wysokich skał granitowych. Z wysepki widać było ogromne masy wielkich drzew, których końca dojrzeć nie było można. W kierunku północno-wschodnim błyszczał wierzchołek jakiś biały, na który padały jasne promienie słoneczne. Był to jakby kapelusz śnieżny, włożony na szczyt oddalonej wysokiej góry.

Podczas odpływu morza odkryło się prawie zupełnie piaszczyste dno kanału, a choć miejscami pozostała woda, można było przejść z wysepki na wybrzeże bez niebezpieczeństwa, gdyż największa głębokość nie przechodziła czterech stóp. To też Gedeon Spillet i towarzysze jego rozebrali się, związali rzeczy w węzełek i trzymając go ponad głową, dostali się na nieznane wybrzeże, gdzie przedewszystkiem radzić zaczęli, co czynić dalej.

ROZDZIAŁ IV.

Litodomy. — Rzeka przy ujściu. — »Kominy«. — Dalsze poszukiwania. — Las drzew zielonych. — Zapas opału. — Czekają na odpływ morza. — Z wierzchołka wzgórza. — Tratwy z drzewem. — Powrót na brzeg.

Umówiono się, że reporter uda się na poszukiwanie Cyrusa Smitha, a towarzysze czekać nań będą i zarazem starać się będą o jakieś wygodniejsze miej-

sce spoczynku i o wyszukanie jakiegoś pożywienia. Tak więc reporter zwrócił się w stronę, w którą już pierwej udał się Nab, a Harbert rzekł do Penkroffa:

— Cóż więc będziemy robili?

— Zaraz, zaraz, młody przyjacielu, jakoś to będzie. Tak tedy jesteśmy znużeni, poziębli i głodni; trzeba więc znaleźć miejsce spoczynku, drzewo i pożywienie. Drzewo znajdziemy w lesie, gniazda ptasie dostarczą jaj bardzo pożywnych, ale najtrudniejsza sprawa, gdzie i jak wynaleźć jakie schronienie.

— Pójdę szukać między skałami, a może znajdę jakąś grotę lub przynajmniej norę.

— Dobrze, ruszajmy więc, mój chłopcze.

Zwrócili się na południe, gdyż Penkroff spostrzegł, że o jakie sto kroków od miejsca, w którem dostali się na wybrzeże, znajdował się wąski przesmyk, który, według niego, musiał służyć za ujście jakiej rzeki lub strumienia; a wiele im zależało, aby osiedlić się w pobliżu wody bieżącej, zdatnej do picia; również zdarzyć się mogło, że prąd w tę właśnie stronę uniósł inżyniera.

Ściana skały granitowej, wznosząca się od morza na jakie trzysta stóp wysokości, była nadzwyczaj twarda, bałwany morskie zaledwie stopy jej obmywały i nigdzie nie utworzyły grot, ani nawet rozpadlin, mogących ludziom służyć za schronienie. — Zwróciwszy się nieco na lewo, Harbert ujrzał skały, pokryte porostami wodnymi, które odpływ morza odsłonił; wśród nich leżało mnóstwo małży o podwójnych skorupach, na które człowiek zgłodniały nie mógł patrzeć obojetnie. Przywołał zaraz Pankroffa. Były to małże zwane litodomami.

— Aha! to czarne ślimaki morskie — zawołał — wiwat! zastąpią nam jaja.

— Nie — odrzekł Harbert, przypatrując się.

— I to da się zjeść? — zapytał Penkroff.

— Z wielkim smakiem — odrzekł Harbert.

Po pożywieniu trzeba było wyszukać słodkiej wody, która musiała pewnie znajdować się gdzieś w stronie niezbyt odległej. Zabrawszy znaczny zapas muszli, przeszli ku dołowi wybrzeża. O jakie dwieście kroków doszli do miejsca, w którem, zgodnie z przypuszczeniem Penkroffa, płynęła rzeka. Tu skała zdawała się być rozdzieloną skutkiem jakiegoś gwałtownego działania plutonicznego. Woda rzeki była czysta i przeźroczysta i płynęła wśród rozpadniętej skały. Penkroff przekonał się, że podczas odpływu morza, woda nie mieszała się z falami morskiemi, była więc dobra i zdatna do picia; ugasiwszy pragnienie, Harbert zawołał:

— Wybornie! mamy już wodę i las, brak nam tylko domu.

Długo szukali daremnie, nareszcie przy samem ujściu rzeki, w położeniu wyższem, jak się zdawało, niż mogą dosięgnąć bałwany morskie podczas przypływu, odłamy skał utworzyły otwór, jaki często zdarza się napotykać w miejscowościach granitowych, a które nazywają »Kominami«. Obaj zapuścili się w to przejście piaszczyste, światło dochodziło do niego przez szczeliny między odłamami granitu. Lecz za światłem wicher i ostre zimo wdzierały się także do wnętrza; marynarz osądził jednak, że szczeliny te będzie można pozatykać mieszaniną kamieni i piasku i tym sposobem »Kominy« uczynić mieszkalnymi.

— No! dzięki niebu, mamy i mieszkanie; żeby tylko wynaleźć pana inżyniera, jestem pewny, że zrobi z tego wygodny dom.

— O! bądź spokojny, jestem pewny, że go odszukamy, ale trzebaby jakoś urządzić dom na jego przyjęcie, a chcąc tego dokonać, musimy w lewym korytarzu urządzić ognisko i otwór, którymby dym mógł wychodzić.

— Da się to zrobić, mój chłopcze, tylko najpierw postarajmy się o materyał opałowy, a jak tylko pozatykamy otwory, przez które szatan wygrywa na swojej trąbie, »Kominy« staną się bardzo przyzwoitem mieszkaniem.

Szli teraz lewym brzegiem rzeki, której prąd był dość bystry i niósł kilka pni suchego drzewa, zauważywszy to, pomyślał sobie Penkroff, że prąd ten można będzie spożytkować do transportowania ciężarów. Po kwadransie doszli do miejsca, w którem rzeka nagle zwracała się na lewo i płynęła środkiem wspaniałego lasu drzew iglastych, właściwych wszystkim sferom i klimatom, tak polarnym jakoteż zwrotnikowym. Grunt zaścielała wysoka trawa, po której stąpając, Penkroff uczuł suche gałęzie trzeszczące pod nogami.

Nie potrzebowali trudzić się odłamywaniem gałęzi, gdyż wiele ich bardzo leżało na ziemi; ułożyli już stos ogromny. Powiązawszy drzewo w wiązki łodygami suchych lian, każdy zabrał, ile udźwignąć mógł i poniósł nad rzekę; tam także zebrali jeszcze mnóstwo leżących gałęzi i ułożywszy stos ogromny, zaczęli pracować nad urządzeniem tratwy. Powybierali grube pniaki i te ułożywszy, powiązali lianami; tym sposobem sporządzili tratwę i zostawili ją ponad wodą, a sami poszli rozejrzeć się w miejscowości, korzystając z kilku godzin, które miały upłynąć do czasu odpływu morza.

Wszedłszy na wierzchołek skały, lekko pochylającej się ku krajowi lasu, ujrzeli niezmierzony ocean i miejsce, w którem zniknął Cyrus Smith; zaczęli rozpatrywać się, czy nie dojrzą gdzie jakiego szczątka balonu, na którym człowiek mógłby się utrzymać, ale jak okiem dojrzeć, widzieli tylko pustynię i morze. Nawet Naba i reportera nigdzie zobaczyć nie mogli.

— Przeczucie jakieś mówi mi — rzekł Harbert — że człowiek tak mądry i energiczny, jak pan Cyrus Smith, nie mógł utonąć jak pierwszy lepszy śmiertelnik, on pewnie umiał sobie radzić.

Marynarz smutnie potrząsł głową; zamyślił się, i po chwili rzekł, jakby do siebie:

— Czy to wyspa?

— W każdym razie, widać, jest bardzo rozległa — odrzekł Harbert.

— I cóż mi z tego? Największa wyspa zawsze jest tylko wyspą.

W każdym razie tej kwestyi teraz jeszcze nie można było rozstrzygnąć; ale czy to była wyspa, czy ląd stały, położenie było dość ładne, grunt zdawał się urodzajnym i mogącym różne wydawać produkty.

— Wielkie to jeszcze szczęście, żeśmy się tu dostali, i powinniśmy kornie dziękować Bogu, że nas nie opuścił w naszem nieszczęściu

Ponieważ nadchodził czas odpływu morza, zwrócili się ku rzece. Była pierwsza godzina, gdy doszli do miejsca, gdzie złożyli drzewo na tratwie, właśnie prąd wody się odwrócił, trzeba więc było korzystać z niego. Penkroff nie chciał ani sam wsiąść na tratwę, ani puścić jej na los szczęścia; w tym celu uplótł z suchych lianów kilkosążniowej długości linę, sznur ten roślinny przytwierdził do tratwy jednym końcem, a drugi trzymał w ręku; Harbert zaś zepchnął tratwę, i długą żerdzią ją podtrzymywał.

Pomysł ten powiódł im się doskonale; tratwa posuwała się z prądem wody i przed godziną drugą zatrzymała się u wejście rzeki, o kilka kroków od Kominów.

Ciąg dalszy nastąpi).



MACIEK BZDURA GADA:

Powoli, powoli zacynam się rozzirać po tej mojej nowej Zatraconej Wsi. Ludzie tu trochę inaksi, niż w Psiwólce, ale ino na gębie, bo w środku to kuzden człek cłekowi równy. Siła śmisności u nich znajduję, ale do gadania o nich mam cas: trza ich lepi spenetrować i dopiro potem gadać, aby bajek nie robić.

Pani gróbarka, to, jak się mi widzi, będzie kobita morowa, morowsa od moi dawny gospodyni. Bez to mi się widzi, ze bez cały rok będzie wesoła słuzba, bo w kuzdej rzecy baba to grunt.

Jagem się ino sprowadził i z nową gospodynią grzecnie przywitał, tak padam:

— Zdałoby się, na zacątek, panie gróbarzu a mój gospodarzu, kłapnąć choć jednego!...

— Źleś trafił — gróbarka na to — bo mój nic nie pije.

— Cie wy!? — gadam — gróbarz i nie pije?! To wam cudeńka słysę.

— Ano tak — pada gróbarz — dawni pijałem, ale od dwóch roków zarzykem się wódki i od dwóch roków do gęby ji nie bierę.

— Acha! zarzyk się — śmieją się gospodyni — ale la cego, to mało kto wie, bo mój się z tem nie chwali, bo się trochę tego wstyda. I ja ta byle komu o tem nie opowiadam, ale tobie, kiejś wsed niejako do nasy rodziny, to ci opowiem.

Ciekawość mnie sparła okrutecna, poprawiłem się na ławie i pocąłem słuchać, a gospodyni tak prawili:

— Przed dwoma rokami posed mój raz wiecór do karcmy i uchloł się, jak nieboskie stworzenie. Chlapa była okrutecna i błocisko wielgie. Sed se mój z karcmy a cała droga była jego i wszyćkie błoto jego. Ledwie przysed parę kroków od plebanii, tak grzmotnął do rowu w błocisko. Zacął się gramolić, ale co chyci ręką, to błoto i nijak się podniść ni móg. Handrycył się tak dość długo, póki nie złapał w garść jakiesik trawy i nie wygramolił się z błociska.

Rezolutna gróbarka opowiadali a mój nowy gospodarz, choć się cyrwienili, ale nie przeszkadzali. Musieli się pewnikiem bać baby, bo któzby się tyz nie bał.

— Posed mój dalej — mówili gospodyni — ale ino used ze stają ko drogi, tak rypsnął znowu do rowu w błocisko. Pocął się na nowo samotać, ale nijak nie sło, więc zeźlił się okrutecnie i pada:

— Kieby dyabeł jaki pomógł się wygramolić, psia pies!

Ino to pedział, tak stanęło cosik carnego przed nim. Carne to było okrutnie, ocy mu się śkliły a naokoło jego głowy zrobiło się ogniste koło. — Widmo pada:

— Cego kces, potępiona duso?

Mój przelakł się okrutnie, a bez to i otrzyźwioł trochę. Klęknął w błocisku na kolanach, podniósł gicale do góry i wrzescy:

— O laboga! panie dyable, choć ten razicek mi daruj! Ja juz więcy ty śmierdziuchy chłoł nie będę, ale choć ten razicek mi daruj!...

— No mas sceście — pada widmo — ale jak się jesce raz uchlas i mnie zawołas, to juz koniec twój.

Powiedziawsy to owo widmo, wzięło mojego pod rękę i przyprowadziło do chałpy.

— Jakto? — powiadam — to was, gospodarzu, dyabeł z błota do dom przywiódł?

— Gdziez tam zaś — odparli gróbarka — to nie był zaden dyabeł, ino nas jegomość, który wracał od prefesura. Trza ci wiedzieć, ze nas jegomość to okrutny figlarz, ale swojemi figlami juz nieraz niejednego rozumu naucył. Tak i wtedy śli se jegomość ze skoły a jak użreli mojego w błocie, tak se zrobili takiego figla. Udało się jem dobrze, bo kurzyli cygaro i aby mojego nastrasyć, pocęli niem wiwać kole głowy; z tego zrobiło się ogniste koło, a w tem kole świciły się jem okulary. Mój myślał, ze to ślipie dyabła i la tego się tak przestrasył.

— A cóz wtedy gospodarz? — pytam się ja.

— A cózby — odparli gospodyni — wstydał się okropnie, ale pić przestał i do dziś dnia nie pija.

— I nigdy tej śmierdziuchy pił nie będę — zakońcył gróbarz.



Posłuchajcie no mnie, dziewki!

Posłuchajcie no mnie dziewki,
Lecz z uwagą wielką, bowiem
Ze mną sprawa nie przelewki,
Więc słuchajcie, co wam powiem!

Nie tak dawno temu było,
Kiedy naród święcił cały —
Hej, jak o tem wspomnieć miło —
Dzień Grunwaldzkiej swojej chwały.

I zebrały się w Krakowie
Całej Polski wszystkie stany;
Byli księża i panowie,
Byli chłopi i mieszczany.

Różnorakie na nich stroje,
Więc kontusze, więc czamary,
Lecz nad wszystkie, dziewki moje,
Strój wieśniaczej naszej wiary!

Dziarskich chłopów z pod Krakowa
Cudny też to przyodziewek!
Lecz nie ująć w żadne słowa
Swojskich strojów naszych dziewek!

Gorsy, wstęgi i korale
I fartuszki haftowane —
Wyglądałyż w nich wspaniale
Dziewki nasze ukochane!

Jak to wdzięki uwydatnia;
Jakie biodra, piersi, szyja,
Główka, warkocz... istna matnia,
Co serc męzkich nie omija.

Kiedym patrzał na te stroje,
Nasze wiejskie te śliczności,
To — wierzcie mi dziewki moje —
Miałem w oku łzę radości...

I macie też rozum zdrowy
Szpecić wdzięki swej urody
Wy dziewuchy, co miastowy
Strój wdziewacie obcej mody!?

Miast warkocza — czub na głowie,
Stan — ni kołek suchy w płocie,
Bioder, piersi ani w mowie,
A spódnicy ogon w błocie...

Kto więc ujrzy takie „lale",
Te sroki w żółwiej skorupie,
Nie dziwcie się wtedy wcale,
Że rzuci wam słówko: „głupie".

Ferdynand Kuraś.

Z TYGODNIA.

Zwołanie Sejmów. Sejm Galicyi zwołany został na 11 stycznia; na ten sam dzień zwołano również Sejmy Salcburga, Karyntyi, Gorycyi i Gradyski, sejmy innych krajów zwołano na późniejsze terminy.

Wiosenna sesya parlamentu wiedeńskiego. Rząd prowadzi obecnie rokowania ze stronnictwami, celem zapewnienia stałej większości dla przyszłej sesyi, która ma się zacząć wcześniej, aniżeli to pierwotnie zamierzano. Prace Sejmów bowiem mają być ukończone już w połowie lutego, a bezpośrednio potem mogłaby się rozpocząć wiosenna sesya Rady państwa. Także delegacye wspólne mają zebrać się już w połowie lutego i mogłyby obradować równocześnie z Radą państwa. Rząd chce tedy zapewnić sobie większość dla uchwalenia ustaw podatkowych i wojskowej. Ważnym będzie w tej mierze dalszy przebieg czesko-niemieckich rokowań ugodowych w Pradze, które mają rozpocząć się na nowo.

Regulamin Rady państwa. Sankcyę cesarską otrzymała uchwalona dnia 28 grudnia ustawa o uzupełnieniu regulaminu parlamentu. Wprawdzie tylko na krótki czas, bo do końca bieżącego roku, została wzmocniona władza prezydenta Izby. Ustawa ta uniemożliwia prowadzenie obstrukcyi za pomocą ciągłych głosowań imiennych nad sprawami formalnemi. Przez odsuwanie wniosków nagłych na dowolny punkt porządku dziennego, uniemożliwi prezydent przewlekanie załatwienia ważnych przedłożeń, na których uchwalenie ludność długie lata często wyczekuje.

Zjazd monarchów w Paryżu. W ciągu roku bieżącego ma się w Paryżu odbyć zjazd między królem Jerzym angielskim a prezydentem Rzeczypospolitej francuskiej Fallieresem. Także car Mikołaj ma przybyć w roku bieżącym do Paryża.

Wojna włosko-turecka. Z placu boju od pewnego czasu brak ciekawych wiadomości. W Trypolitanii jednak Arabi staczają z wojskiem włoskiem ustawiczne walki. Włosi trzymają się zdobytych już punktów i zwolna posuwają się naprzód. Nie ulega wątpliwości, że obie strony pragną już pokoju. Włochy — ponieważ wojna drogo ich kosztuje nietylko pieniężnie, ale i w ofiarach życia ludzkiego; Turcya zaś, pragnąc mieć wolne ręce, gdyż gotują się poważne wypadki w Persyi, graniczącej z nią. O pokoju już coraz głośniej w Turcyi; wielki wezyr turecki w okólniku do gubernatorów ogłasza, że wkrótce nastąpi pokój z Włochami, przyczem jednakże ani honor Turcyi, ani godność narodowa na szwank narażone nie będą.

Wypadki w Chinach. Przed paru laty jeszcze niktby nie przypuszczał, że to 400-milionowe państwo azyatyckie, uchodzące u nas zawsze za najbardziej zacofane, dzięki szeroko rozgałęzionej a dobrze zorganizowanej rewolucyi, zmieni tak prędko od wieków trwającą formę rządu; z cesarstwa stanie się rzecząpospolitą. Ostatecznie w kwestyi przyszłej formy rządu rozstrzygnie zgromadzenie narodowe chińskie, do którego czynią się przygotowania. Co do przyszłych losów młodocianego cesarza chińskiego to na konferencyi w Szanghaju między republikanami a zwolennikami dynastyi postanowiono, że młody cesarz chiński otrzyma pensyę tylko wtedy, jeśli będzie stale przebywał poza granicami Chin i zobowiąże się więcej do nich nie wracać. Do Petersburga nadeszła wiadomość, że cesarzowa wdowa i młody cesarz uciekają w kierunku Mongolii.

KRONIKA.

Od Redakcyi. Losowanie „Podarku Szczęścia“ odbędzie się w sposób, jak zeszłego roku w dniu 17 stycznia 1912 r. W losowaniu wezmą udział ci wszyscy całoroczni prenumeratorzy, którzy nadali pieniądze na pocztę najpóźniej 6 stycznia 1912 roku. Wynik losowania ogłosimy w przyszłym numerze „Roli“.

Numer do losowania „Podarków Szczęścia“ ma każdy z prenumeratorów na opasce przed nazwiskiem. Udział w losowaniu będą brali tylko całoroczni prenumeratorzy, więc dla półrocznych numera nie mają żadnego znaczenia.

Nadto zawiadamiamy iż nowi prenumeratorzy, którzy nadeslą prenumeratę na 1912 r. po przysłaniu pieniędzy otrzymają numera „Roli“ z początkami dwóch pięknyoh powieści p. t. „Berezyna“ i „Rozbitki z balonu“.

Cenę Kalendarza „Roli“ zniżyliśmy wyjątkowo dla naszych prenumeratorów na 50 h., wskutek czego każdy może ich nabyć dowolną ilość za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za zaliczką. W tym tygodniu wysłaliśmy Kalendarze wszystkim tym półrocznym prenumeratorom, którzy przysłali na nie 50 hal.

Okładki „Roli‘ z wybitym, złotym napisem: **„Rola“ 1912 r.** mamy jeszcze na składzie i, o ile zapas starczy, wysyłamy je po 50 hal. za sztukę.

(J. K.) **Zgon powstańca.** Przed kilkoma dniami zmarł w Kołomyi Saczkiewicz, ostatni żyjący w tem mieście uczestnik powstania z r. 1863. Mała grupka ludzi odprowadziła zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku. I zapadła trumna w zamarzłą ziemię. Spoczął w niej jeden z malejącego grona tak miłych i kochanych osób. Zrodzony w niewoli, tęsknił za wolną Ojczyzną, toż gdy zagrała trąbka bojowa poszedł, by jako syn dobry, złożyć ofiarę na ołtarzu swej Matki-Polski, by jej wolność wywalczyć. Jednak niestety, umarł w niewoli. O niech ci ziemia polska, którą tak ukochałeś lekką będzie, a gdy staniesz przed Bogiem, pokaż mu swe blizny i proś go o lepsze jutro dla nas gnębionych!

(J. K.) **Jasełka.** W drugi dzień świąt odegrała w Olesku młodzież szkolna jasełka, które udały się bardzo dobrze. Uznanie należy się tutejszej nauczycielce p. Demelównie, która zajęła się gorliwie temi jasełkami.

(T. Ż.) **Zima roku bieżącego.** W naszej okolicy tj. w powiecie strzyżowskim, jeszcze dotychczas zimy nie było. Cały adwent było sucho i ciepło, aż dopiero teraz, po świętach tj. 29 grudnia, spadł śnieg nie bardzo duży, ale jeszcze leży. Mrozu także dotychczas jeszcze nie było. Jakoś koło połowy adwentu wieczorem, o godzinie 3 kwadranse na 4 ukazała się w kierunku wschodnio-północnym wspaniała tęcza i była widziana przez cały kwadrans. Dziwy się teraz dzieją.

(J. K.) **Pożar.** Dnia 27 grudnia rano wybuchł na Wotójkach, koło Oleska, pożar w stajni gospodarza Kucyny. Ofiarą pożaru padła stajnia i chałupa. W stajni była krowa, która również spaliła się. — Wszystko spłonęło doszczętnie, gdyż Kucyna ze żoną był na jarmarku w Białym Kamieniu, a w domu zostało troje dzieci, które, zdaje się, wznieciły pożar. Szkoda znaczna, gdyż nieubezpieczona a na domiar złego Kucyna był ubogim gospodarzem. — Nie zostawiajmy nigdy dzieci samych w domu, gdyż mogą być przyczyną wielu nieszczęść.

(A. W.) **Przedstawienie amatorskie**. We wtorek, dnia 26 grudnia, za staraniem Kółka amatorskiego odbyło się w Nowej wsi, przy Kętach, przedstawienie sztuk p. t: »Dwóch głuchych«, »Pan Bonifacy« i »Bartos z pod Krakowa«. Sztuki odegrano znakomicie. Szczególnie swą wyborną grą odznaczyli się w rolach pp.: A. Matusiakówna — Rózi, M. Gizicka — Eweliny, A. Zarębówna — Korduli, M. Chrząścikówna — pani wiejskiej. A. Gasidło — bakałarza i Bonifacego komedyopisarza, F. Gasidło — Stanisława, S. Dubiel – Placyda, W. Kosiacki — Izraela, J. Fornal — Józefa. Wobec licznych przeszkód, jakie się znajdowały, aby przedstawienie przyprowadzić do skutku, okazali najwięcej energii PP.: A. Gasidło, S Piskorczyk, J. Gasidło i L. Dubiel. Czysty dochód wyniósł 16 K. 72 h.

(W. G.) **Nagła śmierć**. W gminie Bielany w powiecie krakowskim zmarł w tych dniach nagle w stanie upicia się niejaki Andrzej Tarnowski, niegdyś zamożny gospodarz a teraz nie posiadający ani kawałeczka gruntu. Wszystko to poszło za wódkę w ręce propinatora miejscowego. Zmarły osierocił żonę i kilkoro dzieci.

(W. G.) **Oszustwo**. W święto Trzech Króli kilkunastu gospodarzy z Bielan kupiło u pewnej kramarki w Krakowie pudełka z kadzidłem, aby jako zwyczaj każe, w domu zakadzić. Jakież było jednak ich przerażenie i zdziwienie, gdy do domu przyszli i chcieli kadzić. Odtykają a tu pudełka próżne a w nich ani śladu kadzidła. Tak to różni ludzie ze święconej rzeczy robią oszukaństwo.

(J. B.) **Nieszczęśliwy wypadek** zdarzył się dnia 26 grudnia z. r. o godz. 8 wieczór w Niemieckiej Lutyni, na Śląsku austr. Stróż kolejowy E Flössner znalazł w pobliżu lasu »Borek« na torze kolejowym zwłoki nieznanego mężczyzny, przejechanego przez pociąg. Głowa trupa była całkiem odcięta od tułowia i prawa skroń przebita. Zabity mógł liczyć około 40 lat. Sądząc z ubrania był robotnikiem lub służącym z folwarku. Prawdopodobnie szedł po torze kolejowym i przez lokomotywę, jadącą od Bogumina ku Piotrowicom, w tym czasie został przejechany. Ma się podobno nazywać Nowak i pochodzić z Galicyi, miał przed paru laty służyć tam na folwarku Nierad za parobka. Czy te pogłoski są prawdziwe wykaże dopiero śledztwo. Jak to trzeba być zawsze przygotowanym, gdyż nie wiadomo, gdzie na człowieka śmierć czeka.

(J. K.) **Zatrzymał pociąg**. Pewien student, jadąc na święta pociągiem stał na pomoście, gdy nagle przed stacyą Stawczany zerwał mu wicher czapkę i uniósł. Student nie chcąc z czapką się rozstać, począł ciągnąć za linkę sygnałową. Niebawem pociąg stanął w polu. Podróżnych opanował mimowolny lęk. Zaraz jednak dowiedziano się powodu zatrzymania pociągu. Student został skazany na karę pieniężną, gdyż zgubienie czapki nie upoważnia do zatrzymania pociągu. Z tego też powodu przyszedł pociąg do Lwowa ze znacznem opóźnieniem. Nie trzeba nigdy wstrzymywać pociągu z błahych powodów, gdyż grozi to karą.

(J. K.) **Powódź szpiegów.** Od pewnego czasu zasypuje Rosya nasz kraj szpiegami, których suto opłaca rublami. Podwójni są to szpiegowie. Pierwsi starają się oderwać nasz lud od wiary ojców naszych a przyciągnąć na prawosławie, drudzy zaś donoszą Rosyi o sprawach wojskowych. Przed kilkoma dniami aresztowała policya w Brodach szajkę podejrzanych ludzi, u których znaleziono korespodencyę obwiniającą ich bardzo. Szpiegów pod silną strażą odwieziono do Lwowa do aresztów karnego sądu. Przyznać trzeba, że Rosya niema szczęścia do szpiegów, gdyż Austrya energicznie ich łowi.

(K.T.) **Przez pijaństwo do zbrodni.** W Otfinowie, w powiecie dąbrowskim, w dniu 30 grudnia z. r. niejaki Fr. Strzelec, lat 22, oczekiwał podchmielony w karczmie na Józefa Lirę, który pracował przy budowie nowego kościoła. Gdy atoli ten ostatni szedł do domu do sąsiedniej wioski, Goruszowej, Strzelec wypadł za nim z nożem i z tyłu ugodził go kilka razy za prawem uchem. Ciężko zraniony doszedł do domu, lecz zaraz posłano po księdza, aby go przysposobił na drogę wieczności, poczem w przeciągu godziny umarł. Zbrodniarz odstawiony do sądu w Żabnie rozważa tam swój haniebny czyn, do którego popchnęło go pijaństwo.

(J. K.) **Napad bandycki.** Przed kilku dniami niósł w Brodach czeladnik krawiecki futro, gdy nagle wyskoczył z bramy kamienicy jakiś bandyta i wymierzonym rewolwerem zmusił go do oddania futra. Przestraszony oddał futro bandycie, dziękując Bogu, że sam cało wyszedł, bandyta zaś oddalił się natychmiast.

Zagadkowa śmierć. We wsi Kąkolówce, koło Błażowej, zmarł nauczyciel tamtejszy, Józef Różkiewicz, w sposób iście zagadkowy. Prowadził on życie kawalerskie, mieszkając samotny w budynku szkolnym; w sobotę przed świętami uczył jeszcze dziatwę w poniedziałek zaś, kiedy rodzina przybyła z Tyczyna, zastała go nieprzytomnego, siedzącego przy stole i już się niczego od niego nie dowiedziała. w mieszkaniu zaś były pustki. Sąsiedzi zabrali wszystko, nie darując nawet wierzchniemu ubraniu umierającego.

Łakomstwo zgubiło złodzieja. Piękna, rumiana, pulchna babka jest bardzo smacznem pieczywem. Każdy ją chętnie zajada; przed kilku dniami atoli odkryto w Wiedniu nowe właściwości babki, która całkiem poprostu spełniała zadanie łapki na złodziei.



Oto pewnej niedzieli popołudniu powróciła służąca wiedeńskiego majstra stolarskiego z kościoła do domu i gdy uchyliła drzwi do pokoju jadalnego, zauważyła obcego mężczyznę, który całkiem spokojnie siedział przy stole i smacznie zajadał babkę, przygotowaną na podwieczorek. Służąca na palcach wyszła z mieszkania i przyprowadziła policyanta, który nieproszonego gościa przyaresztował. Był to zwykły rzezimieszek, który się włamał do mieszkania, celem dokonania rabunku, zobaczywszy jednak ponętną babkę, tak się na nią ułakomił, że smakując w babce, zapomniał o wszelkiej ostrożności i dostał się pod klucz.

(J. K.) **Jaszczurka w żołądku.** We wsi Stronibaby, koło Buska żyje nauczyciel, który był wychował w swym żołądku jeszczurkę. Na ten temat pisały swego czasu gatety dość obszernie. Historya ma się następująco: Będąc raz w górach napił się ów nauczyciel wody ze strumyka. Nie zważając, wypił wraz z wodą nasienie jaszczurcze. Po jakimś czasie poczęło mu coś w żołądku dołegać. Udał się do

lekarzy, którzy nie mogli zbadać sprawy aż wreszcie kazali mu poddać się operacyi. Chory jednak nie chciał nawet o tem słyszeć. Lecz wkrótce padł na prosty pomysł: wypił szklankę olejku i wydał wszystko ze siebie. Jakież było jego zdziwienie, gdy ujrzał w miednicy jaszczurkę, która z powodu braku słońca była zupełnie białą. Jaszczurkę ową zabrano jako okaz do muzeum lekarskiego.

(J. K.) **Przedstawienie.** W dniu Nowego Roku odbyło się w Olesku przedstawienie, które przyniosło Kołu TSL. kilkadziesiąt koron dochodu. — Grano mianowicie komedyę w 4 aktach p. t.: »Pan Chciwski czyli skąpy dwa razy traci«. Przedstawienie to urządzili tutejsi mieszczanie z własnej woli.

(L.T.) **Kursa rolnicze w powiecie bialskim.** Corocznie urządza Towarzystwo rolnicze okręgowe na powiat bialski wspólnie z Zarządem powiatowym Kółek rolniczych, kursa rolniczo-hodowlane. Kursa te w latach poprzednich trwały po 3—5 dni i były zastosowane dla szerszej okolicy. Obecnie, gdy chęć nauki rolniczej niemal w każdej gminie daje się zauważyć, wspomniane wyż stowarzyszenia uznają za potrzebne, aby przejść kolejno wszystkie ważniejsze wsie, gdzie rolnicy okazują chęć do nauki. — W miesiącu grudniu ubiegłego roku urządzono zatem trzy kursa tj. w Bielanach, Wilamowicach i Witkowicach. Wstępu nie wzbraniano nikomu, to też na kurs uczęszczali mężczyźni, kobiety i po części młodzież dorosła. Tematem kursów były najżywotniejsze sprawy z rolnictwa i hodowli, jakoteż: wychów inwentarzy, żywienie i pielęgnowanie bydła, o mleczności krów, o mleczarstwie, pomoc w nagłych wypadkach chorób zwierzęcych, o zrzeszaniu się rolników w Towarzystwa i Spółki, o nawozie stajennym i nawozach pomocniczych, o siewie i doborze ziarna do siewu. Wykłady prowadzili pp.: Adolf Poniński, dyrektor szkoły rolniczej w Kobiernicach, zarazem prezes Zarządu powiatowego Kółek rolniczych i Towarzystwa rolniczego okręgowego; Stanisław Kostka, profesor szkoły rolniczej zarazem dyrektor Spółki Skiby; Wiktor Tabeau, kierownik Biura Spółek przy Komitecie c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego (jeden wykład). Na te kursa uczęszczało 20—35 słuchaczy w przecięciu na każdy kurs; ilość to może niezbyt wielka, lecz jak na jedną gminę, trzeba przyznać dostateczna, aby kursa warto urządzać. Wykłady prowadzone były ze znajomością rzeczy, a szczególnie miejscowych stosunków gospodarskich, przytem pp. wykładający robili przerwy, by wykłady poddać pod dyskusyę i tym sposobem każdy przedmiot został dokładnie obrobiony.

Pożytek z kursów okaże się zapewne w niedalekiej przyszłości, a uznanie i podziękowanie, wyrażone przez słuchaczy, dają rękojmię, że praca podjęta wyda dobre owoce. Już na miejscu podczas kursów znaleziono korzyści z kursów rolniczych np. te, że rolnicy przychodzą do świadomości, że przez stowarzyszenia rolnicze można przyjść do poprawy obecnych stosunków, bo w czasie kursów projektowali zakładanie spółek mleczarskich, spółek melioracyjnych, spółek zbytu bydła i trzody, a przez omówienie tych kwestyj na kursach przyjdą one niedługo do urzeczywistnienia.

(J. B.) **Tajemnicze morderstwo.** W Zabrzegu, we wtorek po Nowym Roku, znaleziono za stodołą, położoną tuż nad granicą pruską, zimne zwłoki parobka Józefa Klimka, który przez niewyśledzonego mordercę został zastrzelony. Młodzieniec ten, nic złego nie przeczuwając, był jak zwykle w Nowy Rok w kościele, a wieczorem położył się do snu, ale po niejakim czasie zebrał się i wyszedł. Nad ranem starszy brat, nie widząc go, pytał się matki, gdzie jest Józef, a ta nie wiedząc o niczem, odrzekła, że śpi. Zaniepokojony tem wyszedł z domu popatrzeć się za nim i znalazł go właśnie za stodołą, postrzelonego. Zrobił się w domu lament, ale niestety każdy stwierdził tylko śmierć. Dano natychmiast znać urzędowi gminnemu, a ten sądowi i żandarmeryi. Po przybyciu komisyi usunięto zwłoki, gdyż lekarskie oględziny miały się odbyć dopiero nazajutrz, a zajęto się śledztwem, które o tyle jest trudne, że nie można wprost domyśleć się zbrodniarza. Jedyne przypuszczenie jest to, że zamordowany prawdopodobnie w celach kłusowniczych udał się do Prus, położonych zaledwie o parę kroków, tam został postrzelony, a będąc silnym, przyszedł jeszcze ku stodole nad granicą i tam skonał wskutek krwotoku wewnętrznego. Innego przypuszczenia mieć nie można.

(J. B.) **Jakie życie, taka śmierć.** Wdowa po zamordowanym Antonim Fusiku z Zebrzydowic, na Śląsku austr., która była współoskarżoną przed paru laty o morderstwo swego męża, lecz uwolniona została przez przysięgłych w Cieszynie, zmarła wskutek paraliżu w gospodzie na Kępce w Marklowicach. Oddawała się w ostatnich latach nałogowo pijaństwu; jeszcze w Nowy Rok odwiedzała gospody, aż w nocy znaleziono ją nawpół zmarłą na drodze i wzięto do gospody, gdzie zakończyła żywot.

(J. B.) **Kalectwo powodem samobójstwa.** W dzień Nowego Roku zastrzelił się w Dziećmorowicach, na Śląsku austr., głuchoniemy Józef Szwainy w domu swego majstra. Powodem samobójstwa było, według jego osobistego zeznania przed śmiercią, kalectwo.

Podczas walki byków. W czasie walki byków w Lizbonie, stolicy Portugalii, zdarzyło się, że nieprzebrane tłumy, przypatrując się zapasom ludzi z dzikiemi zwierzętami, uczuły się zawiedzione w nadziei krwawych widoków, gdyż w ich przekonaniu zwierzęta i ich pogromcy zamało mieli krewkości i zapału do walki. Zaczęły podnosić się szmery, krzyki, wreszcie podczas dłuższej pauzy tłumy rzuciły się na boisko, chcąc cyrk zburzyć i podpalić.



Wtedy wpadł przedsiębiorca na piekielny plan, postanowił pokazać żądnym krwi tłumom, że i jego byki zdolne są do okrutnej, bogatej w ofiary i krew walki. Wypuścił więc, na niszczących cyrk, byki — i niedawno krzyczące o krew tłumy, w strasznej trwodze rzuciły się ku wyjściom na widok groźnie nastawionych rogów. Ofiar w ludziach nie było wiele, więcej sami ludzie sobie poszkodzili, cisnąc się przy wyjściu.

J. G.) **Nieszczęśliwy wypadek.** Z Hyszowa piszą nam: We czwartek 4 stycznia wykopywaliśmy brzozę u niejakiego Józefa Kuty; brzoza miała wysokości do 15 metrów, a stała o jakie 10 metrów od drogi. Gdy już była dostatecznie podkopana, zaczęliśmy chwiać za pomocą liny uwiązanej w górze,

Naraz brzoza, pchnięta podmuchem wiatru, zaczęła się walić całkiem w przeciwną stronę, na drogę, na przejeżdzającego właśnie wozem niejakiego Marcina Wilka. Ten, widząc niebezpieczeństwo, podciął konie, które nie bardzo prędko się ruszyły, a w tym momencie brzoza spadła na jego wóz, łamiąc podkulek i kawałek osłony. Wilk spadł i wytchnął sobie rękę a na domiar złego koło tylne przeszło mu przez jednę nogę. Obecnie nieszczęśliwy znajduje się między życiem a śmiercią.

Prześladowania religijne w Rosyi. W Berezynie, na Litwie, proboszcz tamtejszy, ks. Tomaszewski, za przyłączenie do Kościoła katolickiego bez pozwolenia władzy i danie ślubu katolickiego, oraz sporzadzenie aktu tego ślubu, został uwięziony i oddany pod sąd. Dopiero po złożeniu kaucyi w kwocie 3000 rubli został wypuszczony na wolność. Izba sądowa w Petersburgu skazała ks. Maćkusa z pow. wieliżskiego guberni witebskiej, na 25 rubli grzywny i pozbawienie stanowiska przez 3 miesiące, za przyjęcie na wiarę katolicką włościanina Własienkowa przed upływem terminu 30-dniowego, przepisanego od wniesienia podania do władz o zmianę wyznania prawosławnego.

Sędziwy wiek. Najstarszy człowiek w Poznańskiem, szewc, Wawrzyniec Zaborowski, zmarł dnia 16 grudnia, przeżywszy 105 lat, w Szamocinie, gdzie mieszkał od 1826 r.

Masowe zatrucie w Berlinie. Przyczynę tego niezwykłego zatrucia wielu ludzi, o czem pisaliśmy w poprzednim numerze, już wyjaśniono. Oto okazało się, że wielka część bezdomnych, zmarłych wśród objawów otrucia, piła gorzałkę, do której dolewano trującego ostrego płynu zamiast okowity. Fabrykanta tej gorzałki, Scharmacha, aresztowano. Nowych wypadków otrucia od kilku dni nie było.

Straszna wigilia młodej pary. W jednym z większych hotelów berlińskich zatrudniona była para narzeczonych, kelner, Paweł Ostrowski i pokojowa Olga Lohse. Mimo najserdeczniejszego stosunku, jaki między nimi panował, uważała piękna Olga, że kelner nie jest dla niej odpowiednim na męża i postanowiła zaręczyć się z kim innym, dawno zresztą już upatrzonym. Zaręczyny miały się odbyć w wieczór wigilijny, nie doszły jednak do skutku, gdyż Ostrowski wyciągnął kochankę na spacer po ogrodzie publicznym i zabił ją jednym celnym strzałem, poczem sobie odebrał życie.

Zemsta Arabów. Od przeszło czterech miesięcy trwająca w Trypolitanii wojna Włochów z Turkami i Arabami obfituje, jak o tem nieraz pisaliśmy, w krwawe bitwy.



Walki nie ograniczają się tylko na kraj objęty wojną. W Arabii niedawno temu rozwścieczeni Arabowie rzucili się na znajdujących się tam włoskich robotników i sprawili im okropną rzeź. Przedstawia ją nasz obrazek.

Trujący poncz. W wigilię zachorowało w Lipsku, w Saksonii, po wypiciu ponczu trzech robotników Polaków, oraz pewien kupiec. Wszyscy czterej zmarli.

Dziwna kraina. Wiadomo, że po wielu miesiącach rokowań o północno-afrykański kraj Marokko, doszło do zgody między Niemcami a Francyą. Ta ostatnia ma już zapewnione nad nim panowanie. Ale wiele z owych zagarniętych obszarów musi faktycznie dopiero podbijać w krwawych walkach z hordami dzikich tubylców. Można śmiało twierdzić, że Francya toczy w Afryce prawie nieustanną wojnę. Obecnie np. równocześnie z opanowaniem Marokka, dwaj jenerałowie francuscy podbijają wśród bohaterskich wysiłków tajemnicze ziemie Wadsi. Ziemie te są już właściwie zagarnięte przez Francuzów, mimo to obaj jenerałowie na czele swych wojsk mają jeszcze nie lada orzech do zgryzienia, albowiem znaczna część hord mahometańskich z olbrzymiego plemienia Tuaregów, do dziś dnia nie złożyła jeszcze broni.



Walkę utrudnia kraj najeżony niebotycznemi skałami, wśród których kryją się oporne hordy, szarpiąc oddziały francuskie w podjazdowych napadach i utarczkach. Nie ulega jednak wątpliwości, iż bandy te, wcześniej czy później, ulegną dzielnemu orężowi francuskiemu. Nasz obrazek przedstawia potworne skały w tej tajemniczej krainie afrykańskiej.

Śmierć świętokradcy. W starożytnym kościele w Poli, pod Rzymem, znajduje się cudowna figura Matki Boskiej, bogato ozdobiona, którą w roku 1869 ukoronował papież Pius IX z okazyi 500-letniego istnienia kościoła. Jakiś Niemiec usiłował w nocy okraść figurę i w tym celu chciał dźwignąć ją z wysokiej podstawy, potknął się jednak i upadł a figura upadłszy na niego, zabiła go na miejscu.

Śmierć od prądu elektrycznego. W zakładzie dla obłąkanych w Bocarata, we Włoszech, wydarzył się straszny wypadek. Burza obaliła maszt, podtrzymujący przewody elektryczne, które spadły na ogród. Dwaj obłąkani, którzy właśnie przechadzali się po ogrodzie, podeszli do drutów i zginęli w jednej chwili od prądu elektrycznego. Upadek ich na ziemię zwabił trzech dalszych obłąkanych, którzy również padli trupem. Dyrektor zakładu, widząc pięciu obłąkanych na ziemi, myśląc, że to jakaś bójka, pospieszył ku nim, lecz zaplątawszy się w druty sam także zginął od prądu elektrycznego.

Włamanie się do grobowca książęcego. W drugie święto Bożego Narodzenia popołudniu włamano się do grobowca księcia Aleksandra Karageorgewicza, ojca obecnego króla serbskiego, i zabrano z trumny jego czaszkę. Ordery z gwiazdami przy mundurze, jakoteż pierścienie na ręce zmarłego, pozostawiono nietknięte. Nie wchodzi tu więc w grę zwykły rabunek, lecz polityczny, gdyż nie-

zadługo zwłoki księcia Aleksandra będą przewiezione do Serbii; zbezczeszczono je przez ukradzenie czaszki, aby pogrzeb zwłok księcia odbył się bez głowy nieboszczyka. W parę dni wszakże odnaleziono na cmentarzu tę czaszkę i stwierdzono, że należy do szkieletu księcia Aleksandra.

Chleb z przed lat tysiąca. Pewien uczony szwedzki odkrył na jednej z wysp morza Północnego chleb z przed tysiąca lat. Stwierdzono, że chleb był wypieczony z kory sosnowej i mąki z grochu. Groch uprawiano w Szkocyi już w IX wieku po Chrystusie. W wykopaliskach z czasów przedhistorycznych kilkakrotnie natrafiano na bochenki chleba; znajdowano je w Egipcie i Szwajcaryi, rzadziej jednak w krajach północnych.

Głodomór w więzieniu. W więzieniu w Brukseli znajduje się obecnie słynny światowy włamywacz, nazwiskiem Neubert, który od dnia swojego uwięzienia nie przyjmuje zgoła pokarmu. Dobrowolny głodomór pości już blisko 20 dni i nie przyjmuje żadnych pokarmów prócz wody, której spija dziennie znaczną ilość. Neubert czyni już wrażenie prawdziwego szkieletu. Ponieważ puls jego uderza regularnie, lekarze więzienni przypuszczają, że jest to człowiek niezwykłych właściwości organizmu. Dr. Neidhardt, słynny lekarz niemiecki, podaje również przykład podobnego więźnia, który pościł przez 29 dni, 30 go dnia został przewieziony do szpitala, gdzie 31 dnia zmarł wskutek wycieńczenia.

Monarchowie dzikich krajów. Afryka i Azya budzą w nas zawsze uczucie jakiejś niezwykłości, a wiele przyczynia się do tego tajemniczość otaczająca ich mieszkańców. Ostatnie wypadki w Chinach i w Afryce znowu zwróciły uwagę wszystkich na te kraje i na ich mieszkańców.



Oto obrazek dzisiejszy przedstawia nam paru monarchów z tamtych krain. Obrazek pierwszy to władca murzynów na Filipinach, cylinder i koszula to jego insygnia. Obrazek środkowy przedstawia nam króla wysp »Świętych«, a trzeci to władca z wysp »Fidschi«. Starzec ten liczy lat 90, co mu jednak nie przeszkadza brać udziału w tańcach wojennych.

Człowiek z największem sercem. Niedawno temu zmarł w nowojorskiem więzieniu człowiek, przedstawiający rzadką osobliwość naukową. Sekcya zwłok, dokonana w szpitalu, stwierdziła mianowicie, że człowiek ów posiada największe serce, jakie do tej pory napotkali lekarze. Człowiekiem owym był handlarz wódek, Stafford, aresztowany niedawno na skutek polecenia pewnej firmy, która obwiniła go o oszustwo. Po kilku dniach pobytu w więzieniu Stafford zmarł nagle wśród okoliczności bardzo niejasnych, a ponieważ zachodziła możliwość, że targnął on się na swe życie przez zażycie trucizny, zarządzono sekcyę zwłok. Lekarze stwierdzili przy tej okazyi, że Stafford posiada serce, ważące 4 funty. Była to osobliwość, gdyż serce przeciętnego śmiertelnika nigdy tyle nie waży. Dodać należy, że zmarły skutkiem nadmiernej wielkości serca, posiadał lewe skrzydło płuc formalnie przez nie przygniecione, a z tej przyczyny znacznie zniekształcone.

Pociąg dla pijanych. Po 60 latach ostrego zakazu zezwolił jeden ze stanów Ameryki północnej (stan Maine) na sprzedaż wódki i wogóle trunków. Powstał więc wkrótce w tym stanie istny raj dla pijaków.



Do miast owego stanu przybywają zazwyczaj w niedzielę liczni lubownicy wódki z Kanady. Nad wieczorem spitych do nieprzytomności odwozi do domu umyślny pociąg. Chwilę odjazdu »pijackiego pociągu« przedstawia nasz obrazek.

Śmiertelny upadek z windy. W wielopiętrowych kamienicach po dużych miastach oprócz schodów są wszędzie windy, które wywożą ludzi szybko na dowolne piętro. Dla osób starszych i słabowitych windy stanowią wielką wygodę, wspinanie się bowiem na wysokie piętra byłoby dla nich wielce uciążliwe. O śmiertelnym upadku z windy z powodu nieostrożności donoszą gazety z Monachium. Oto były ochmistrz dworu cesarzowej austryackiej Elżbiety, hr. Bellegarde, uległ nieszczęśliwemu wypadkowi w windzie. Hr. Bellegarde chciał zjechać w dół windą, nie było jednak przy windzie służącego, otworzył więc sam drzwi do windy i jedną nogą przekroczył próg. Nie znalazłszy pod sobą podłogi, runął przez dwa piętra na dół i po kilku minutach wyzionął ducha. Hr. Bellegarde liczył lat 78. Zwłoki hr. Bellegarde przewiezione zostały na Śląsk austryacki i pochowane tam w dobrach zmarłego.

Legenda o Nowym Roku. Są różne noce na świecie. Jest jedna, święta noc wigilijna; jest druga wielka noc Zmartwychwstania Pańskiego, a jest trzecia, ważna noc, kiedy nastaje Rok Nowy. Wtedy to w niebie u stóp Bożych dopala się lampa starego roku słabym płomieniem. O samej północy staje Pan Bóg, wyciąga jasne dłonie, na wszystkie świata strony i mówi:

— Niech się zapali światło Nowego Roku na wszystkich słońcach i gwiazdach; niech się obudzą głosy roku nowego w poświstach wiatrów, w szumie drzew i w szmerach wód i w śpiewach ptasząt i w wołaniu ludzi; niech się rozwiną nowe wonie w koronach kwiatów, a nowe radości w sercach ludzkich.

Tak mówi Bóg, a potem zasiada na złocistym tronie i słucha aniołów, co mieli straż nad ziemią. W złocistych czarach błyszczą się perły i dyamenty, iskry i płomienie i krwawią się niby rubiny krople krwi ludzkiej i czają się na dnie czary zwiędłe kwiaty i zeschłe badyle. Dyamenty, to uśmiech radości, dobroć i litość ludzka, perły to łzy, wylane w niedoli; iskry i płomienie to moc i siła, a rubiny to

krzywda ludzka; zwiędłe kwiaty to zawody i boleści serc człowieczych, a zeschłe badyle to zawiść i niezgoda. Z czar złocistych zsypują anieli klejnoty do lampy na rok nowy. Wtedy Bóg zapala nowy płomień, a w nim zapalają się mocą Bożą perły i dyamenty, iskry i rubiny i kwiaty zwiędłe i zeschłe badyle. A gdy się spalają w lampie roku nowego klejnoty z dawnych lat, w serca ludzkie wstępuje radość i moc; dzieci się śmieją, kwiaty kwitną i ptaki pod niebo wywodzą swe śpiewy. A gdy na ziemi sercom ludzkim ciężko i łzy cieką, to palą się dawne krzywdy, dawna zawiść i niecnoty.

Dowcip o sprężystych kaloszach. Pewien wesoły dziennikarz amerykański opowiada taką historyjkę: Na 21 piętrze pewnego domu w Nowym Jorku, w Ameryce, znajduje się skład kaloszy. Podczas pożaru tego olbrzymiego budynku, gdy schody i winda były już spalone, jedyny subjekt, pełniący służbę w magazynie z kaloszami gumowemi na 21 piętrze, chcąc się ratować, musiał wykonać niebezpieczny skok z okna. W tym celu włożył na nogi kalosze nr. 27, na te kalosze większe nr. 28, na te jeszcze większe nr. 29 itd., aż 20 par jedne na drugie. Potem, poleciwszy duszę patronce podróżujących, skoczył. Spadł na nogi i odbił się tak, że podskoczył na wysokość 21 piętra. Odbijając się tak, skakał 24 godziny, poczem musiano go zastrzelić, bo byłby z głodu umarł. Takie to nieprawdopodobne, ale dowcipne anegdoty opowiadają gazety amerykańskie ku ubawieniu czytelników.

Wezwanie. Podpisany w dniu 23 sierpnia 1911 na Walnym zjeździe Kółek rolniczych w Przemyślu został wybrany z woli delegatów Kółek członkiem Zarządu Głównego Kółek rolniczych we Lwowie. Później zaś na odbytym posiedzeniu Zarządu Głównego Kółek został wybrany jako delegat do Komitetu c. k. Galicyjskiego Towarzystwa Gospodarskiego we Lwowie. Chcąc należycie wywiązać się z powierzonego mi zadania i powierzonego mi zaufania do powyższych instytucyj, upraszam o łaskawe nadsyłanie mi wszelkich spraw odnoszących się tak do Kółek rolniczych jakoteż i Tow. gospodarskiego, ażebym mógł godnie i należycie pracować dla dobra naszych braci włościan rolników kółkowców.

Michał Plezia, w Turce koło Kołomyi.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

PP.: Edmund Zawiła w C.: Wierszyki dobre, więc chętnie je wydrukujemy. — Korczak w R.: Dziękujemy serdecznie za pamięć. „Wojtkowa baba" będzie wkrótce; wiersz: „U żłóbka" musimy schować na później, gdyż obecnie spóźniony. — Józef Noworyta w Z.: Podręczniki takie wydaje księgarnia Westa w Brodach; ceny nie wiemy. — Jędrzej Kopta w Ch.: „Podarki szczęścia" zależą zupełnie od losu a nie od nas. Za życzenia serdecznie dziękujemy. — Józef Potęga w P.: Mimo najszczczerszych chęci bezpłatnie ani na kredyt posyłać nie możemy. — Jan Szeliga w M.: Kalendarzy z dawnych lat nie posiadamy. Korespondencye Czytelników, o ile są zajmujące, chętnie drukujemy. Wiadome książki dostanie w każdej księgarni n. p. Wojnara Kraków, Szewska 20. Gazetka, o którą Pan pyta, wychodzi w Bielsku. Gazeta p. t. „Ognisko Domowe" nie wychodzi. — Urząd pocztowy w W.: Przypuszczamy, że to był żart, a nie włamanie się. — Michał Konicki w M.: Okładka kosztuje nas samych 50 hal., nie możemy jej więc nikomu bezpłatnie posyłać. W. Zawiślak w G.: Kalendarze wysłaliśmy wszystkim, którzy na nie nadesłali po 50 h., z tą tylko różnicą, że całoroczni prenumeratorzy otrzymali je natychmiast, zaś półroczni dopiero w tym tygodniu. Szymon Toboła w Ch.: A czemu na wycinku niema wydrukowanego Pańskiego nazwiska? Prenumeratę ma Pan zapłaconą tak, jak Pan pisze. Maciek za wiadomości dziękuje. — Kazimierz Tokarski w W.: Nadesłany nam artykuł czytaliśmy juz w innej gazecie — prosimy tylko o własne utwory. — Jan Bojda w C.: Kroniki w numerze. — Michał Mikoś w H.: Opowiadanie p. t. „Ośmnaście pawich piórek" otrzymaliśmy. Jest trochę zadługie do „Roli", ale jakoś sobie damy radę. — Jakób Paff w Ch.: Wiadomość za błaha do kroniki. — Józef Siciarz w B.: Niestety, książek powieściowych nie mamy na składzie. — Kółko rolnicze w Niep.: Podarek zależy od szczęścia nie od nas. — Józef Kulka w B.: Okładek z wyciśniętym rokiem 1911 nie posiadamy — wszystkie mają wyciśnięty r. 1912. — Franciszek Siekanin: Utwory otrzymaliśmy. — Franciszek Kellner w P. L. Zaproszenie na bal dla Maćka otrzymaliśmy, ale niestety za późno. — Michał Wojnarowicz z M. Prosimy przysłać markami. — Franciszek Piechota z R.: Ma Pan zapłaconą prenumeratę do końca roku 1912. — Wł. Burghadt z S.: Przysłał Pan 4·50, tyle wynosi prenumerata wraz z kalendarzem wysłanym Panu. — Jan Trusz z J.: Nie otrzymaliśmy żadnego objaśnienia, więc wysłany został kalendarz. — Andrzej Starzyk z R.: Prosimy o wysłanie marek. — Józef Bryś z D.: Prenumerata wraz z kalendarzem kosztuje 4·50. — Fr. Krystyniak z T.: Wysyłamy „Rolę" zawsze w czwartek, więc spóźnienia powstają nie z naszej winy. — W. Grębski z J.: Zapłacił Pan 4·50, tyle kosztuje pranumerata z kalendarzem. — „Helota": Utwory nadeszły i będą drukowane. Owszem, niech Pan pisze jak najwięcej. — Wł. Pasierb w Cz.: Powiastka nadeszła. Za życzenia i pozdrowienia dzięki. — St. Winkowski w P.: Dobre. Będzie. — Jan Świątek: Po otrzymaniu marek kalendarz natychmiast wyślemy. Wiersz zachowamy do kalendarza lub na grudzień. Zagadki dobre, dzięki. — Franek z pola: Wierszyk dobry, czy tylko własnego układu?

Za zmianę adresu należy się 40 halerzy.

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 9 stycz.

Pszenica	Kor.	11·70	do	11·90	za 50 kg.
Żyto	„	10·—	„	10·40	„
Jęczmień	„	9·20	„	9·90	„
Owies	„	9·05	„	9·60	„
Otręby pszenne	„	7·—	„	7·10	„
Otręby żytnie		7·10		7·20	

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 9 stycznia:

Buhaje	Kor.	120	do	425	za sztukę
Woły	„	250	„	445	„
Krowy	„	148	„	200	„
Jałówki	„	130	„	180	„
Cielęta	„	26	„	68	„
Owce i kozy	„	—	„	—	„
Świnie bita waga)		120		144	za 50 kg

Potwierdzenia prenumeraty.

Półroczną prenumeratę nadesłali PP.:

Hamerłak Fr. z B., Badko Fr. z H., Coch Józef z M. (250), Grat Mich. z O. (2·50), Wrona Jan z B., Osucha Piotr z S., Rogala Stan. z W. (2·50), Śmiałek Szczepan z C., Szypuła Józef z B., Wyka Kazim. z K., Zborowski Józef z Z, Cichoń Waw. z Z., Grim Franc. z P., Budziński Andrz. z B., Łężniak Mich. z G. (2·50), Zbijowski Franc. z B., Budziński Rudolf z S. (2·50), Wawryka Fr. z J., Kaźmierczyk Ant. z J., Konieczny Jakób z G., Wojtas Andrzej z R., Mikowski Wojciech z R., Granżan Piotr z J., Ks. Rogoziewicz Woj. z U., Iwanek Jan z M., Böhm Zuzanna z J., Salwiński Wal. z B. (2·50), Głownia Józef z P., Paź Józef z K., Kozik Jan z D., Jabłoński Jakób z M., Łopuski Ant. z P., Kowalski Fr. z Ł., Bochenek Józef z W. r., Latkowski Walery z P. w., Gancarczyk Kanty z P., Dąbroś Zofia z W. g., Sobot Wład. z G., Broda Kazimierz z G., Buzek Marya z K., Jurasz Wojc. z T., Banaś Wojc. z T., Ks. J. Kanty Grabowski z K., Szufla Jan z Ł., Pelcowna Ant. z K., Grat Karol z H., Turek Antoni z C., Małecki Andrzej z Ż., Zawada Wojciech z T. n., Hasior Kunegunda z K. p., Surówka Ign. z M., Podolec Michał z H., Lis Jakób z O., Bomba Ant z K., Gałązka Fr. z M. Domina Wojc. z N., Moroń Tomasz z P., Kowalska Kaz z B., Siekaniec Franc. z D., Maziarz Fr. z L., Żurawik Jan z J. Kluz Waw. z S., Zaręba Winc. z L. (2·50), Burtan Jan z S., Pietrańczyk Waw. z P., Stańczyk Jan z S., Czaja Jakób z P., Nachajski Konst. z P., Burzawa Stan. z R., Nowak Fra[illegible] z J., Węcowska Salomea z S., Czytelnia z H., Matusecki Józef z [illegible] Kutaga Wawrz. z N. (2·50), Mermon Jan z S., Swierz Józef z L., Marchowski Tad. z C., Pachut Wojc. z D., Nizioł Wawrz. z K., Zajchowski Franc. z B. (2.50), Mleczko Jan z P., Gibicki Bron. z K., Zajac Wład. z R., Mandalski Ign. z U., Wojtanik Piotr z S., Kuchno Wal. z M., Gemsa Franc. Maj Ant. z F., Grobosz Winc. z P., Kamiński Jan z P., Maniecki Józef z B., Maź Piotr z N., Tomiczek Józef z U., Halola Józef z T., Szywalski Franc. z P. (2·50), Lakota Fr. z W., Urbanik Tekla z S., Rymarowicz Adam z T., Solowski Stan. z T., Eisig Józef z Z., Zając Antoni z Z., Urbaniec Józef z J., Rostecki Szczepan z K., Cap Wł. z M., Świder Józef z K., Tobiasz Jan z J., Rzeźniczek Kazim. z B. (2·50), Fałek Gabryel z S., Rybak Wojc. z R., Danyluk Grzegorz z L., Olszowski Jerzy w B. (2·50), Dr. Nechowicz z B., Nowak St. z P., Ryś Piotr z Z., Ujejski Winc. z U.

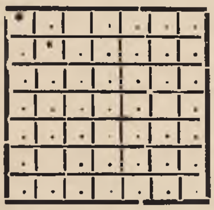
Oprócz tego nadesłali PP.: Czerniec St. z P. 1 K. — Pelc Wawrz. z Z. 1 K. — Gomółka Jan z B. 1 K. — Kłak Piotr z K. 1·44 K. — Konopka Jan z R. 1 K. — Gródek Piotr z B. 1·10 K. Pelc Bartłomiej z M. 1 K. — Buszkiewicz Józef z T. 1 K. — Kiełbasa M. z R. 3 K. — Furman Walenty z Cz. 1 K. — Tomczuk

Jan z S. 1 — Cisek Wład. z P. 1 K. — Ragóż Franc. z B. 1 — Wranka Alojzy z O. 1 K. — Budzowski Jan z Z. 3 K. — Nawrocka Kaz. z K. 1 K. — Grzebień Pawał z P. 1 K. — Goldberg H. z W. R. 1 K. — Miękiński Franc. z A. 1 K. — Chrzan Fr. z H. 1 K. Dabek Józef z R. 4·50 K. — Szul Jan z W. 3 K. — Krzyżak Józef z T. 1 K. — Mostowy Jan z P. 1 K. — Tkaszyk Szczep. z U. 1 K. — Kozłowska Balbina z C. 1 K. — Okulowski Feliks z C. 1 K. — Tomczyk Wojc. z J. 1 K. — Franczyk Teofil z L. 1 K. — Rogowski Seb. z N. 3 K. — Łoś Stanisław z W. 1 K. Misiorowski Stan. z U. 1 K. — Huplik Karol z O. 1 K. — Sikora Piotr z K. 2 K. — Gnat Wojciech z D. 1 K. — Jamrożek Jan z J. 1 K. — Augustyn Jędrzej z J. 1 K. — Gancarz Ant. z S. 1 K. Pietrzyk Wawrz. z C. 1 K. — Szura St. z T. 3·50 K. — Tracz Józef z A. 5 K. — Guz Władysław z W. 1·40 K.

Zagadki do nagrody.

1. ZAGADKA RACHUNKOWA.

(Ułożył Jan Kuziala).



W powyższe kwadraty wpisać liczby od 1 do 7 tak, aby wszerz i wzdłuż a nawet na krzyż nie było liczb jednakowych, t. j. dwa razy 2, lub 5, lub 7 i ażeby w każdą stronę była suma 28.

2. SZARADA.

(Ułożył Wojciech Razmus).

Pierwsze samo, drugie w lesie,
Całość w kraju miastem zwie się.
Pierwsze wstecz jest miara w chacie,
A wstecz drugie pracuj bracie.

3. SZARADA.

(Ułożyła Bolesława Zachariasiewicz).

Gdy weźmiesz w rękę pióro, pierwsze drugie [trzecie,
Składając jednę z drugą, różnie sie poplecie.
Gdy w miłej kompanii czwarte piate ci idzie,
Wtedy wołasz donośnie: napełń szklanki żydzie.
Pierwsze z piątem spojone, lichsze jak klarnety
Grywa na nich dziadek na odpustach kuplety,
Dzieci czwartem pierwszem matka czule koi
Każdy tego doznawał czytelnicy moi!
Ludy wszystkie się szczycą całościa wyrazu,
Nawet wróg nasz przyznaje wyższość nam [odrazu.

4. TRÓJKĄT MAGICZNY.

(Ułożył S. Stolarzewicz).

Kropki i kreski zastąpić literami. Pierwszy rząd pionowy i poziomy poda nam nazwisko malarza polskiego.

. . . .
. — — — — — — — —
. — — — — — — —
. — — — — — —
. — — — — —
. — — — —
. — — —
. — —
. —
.

Znaczenie wyrazów: 1) Szukany wyraz. 2) Imię żeńskie, 3) Nazwa miesiąca, 4) Owoc południowy, 5) Miasto oblęgane przez Turków i Tatarów, 6) Kraj w półn. Afryce, 7) Dzikie zwierzę, 8) W ziemi się znajduje, 9) Przyimek, 10) Samogłoska.

5. SZARADA.

(Ułożył Władysław Wołowiec).

Niektóre panny bardzo się gniewają,
Gdy pierwsze trzecie na twarzy mają.
Zaś drugie trzecie w parze bywają
Ozdobą zwierząt tych, co je mają.
Całe zjeść może, kto ma rozsądek,
By się nie popsół jego żołądek.

6. SZARADA.

(Ułożył Adam Rzeźwicki).

Honor daje trzecie z drugiem,
Drugie z pierwszem był nam wrogiem.
Całość: dla ludzi wielce użyteczna,
Ma w tem udział ogień, albo woda rzeczna.

Za dobre rozwiązanie wszystkich zagadek przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie oprawne książki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 20 stycznia 1912 r. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

Wydawca: Stanisław Kopernicki. **Odpowiedzialny Redaktor: Antoni St. Bassara.**
Drukarnia „Czasu“ w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.